

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie swraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 11 rano do 3 pop. Administracja od godz. 11 rano do 5 pop. Biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekateryński. Telefonu № 11-75. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”, Warszawski Oddział „Kraju”—Chmielna № 43. Telefon № 190-51.

Og. zb. № 1316

Petersburg, 23 listopada (6 grudnia) 1907 r.

№ 42

POLITYKA PRUSKA I POLACY

Polityką ogólnopanstwową rządzi zawsze myśl naczelna wzmocnienia państwa, przysporzenia mu potęgi, chwały i wpływu na bieg dziejów ludzkości. Dawniej nazywało się to „racją stanu”, utożsamiało z interesem księcia i jego domu, polegało poprostu na zagarnięciu pod jego panowanie możliwie szerszego, ludniejszego, możniejszego kraju, na utrzymaniu ludności, przeważnie biernej, w karchach posłuszeństwa i na ściąganiu z niej możliwie największych podatków. *Le vilain est tailable à merci*. Podatki szły na siłę zbrojną, mającą na celu dalsze zabory, oraz na uświetnienie dworu. Rozważniejsi mężowie stanu dbali o stworzenie i rozwój stałego źródła dochodów, mniej rozważni nie oglądali się na jutro.

Dziś rzeczy się zmieniły. Trudniej grabić sąsiadów, a już i za morzami wszystko zostało podzielone, rozszerzyła się oświata, ludność przejęła się świadomością swoich wolności obywatelskich, zdobyła udział w rządach, dba o swoje prawa wyznania i narodowości. Spotęzniał ruch narodowościowy, przełamał granice sztucznych państwerek przestarzałych, wyzwolił włochów, węgry, szwajcarów i ludy bałkańskie, zażądał przystosowania ustrojów politycznych do organizmów narodowych, i żądaniu temu zadośćuczyniono w mniejszym lub większym stopniu wszędzie, gdzie zrozumiano jego siłę żywiołową i wartość moralną. Obok państw jednolite narodowych, inne różnolite zabrały się do przekształcenia swojego ustroju, rozumując słusznie, że tylko uwzględniając dążności narodowe swoich ludów, oprą swoją potęgę na podstawie trwałej, jaką

jest jedynie spójnia moralna, sprzęgająca ludność z państwem. Pomimo uprzedzeń zadawnionych, pomimo niechęci możliwych pierwiastków wpływowych, ewolucja pożądana dokonała się lub dokonuje stopniowo niemal wszędzie. Państwo nowożytnie stawia obywateli narówni ze sobą, uznając ich prawa samoistne, wśród których prawo narodowości w pierwszym znajduje się szeregu.

Anachronizmem wśród państw europejskich są Prusy. Tu żyją jeszcze w pełni tradycje monarchji absolutnej, wola królewska jest *suprema lex*, mężowie stanu jej posłusznymi narzędziami, zaś Sejm—bierną machiną do uchwalania wniosków rządowych. Idea narodowościowa wyrodziła się tu w potworne pojęcie nie zastosowania ustroju politycznego do praw narodowych ludności, ale jednolitości przymusowej narodowej obywateli państwa. Zdaje się kierownikom polityki berlińskiej, że wzmocnią Germanję przez wynarodowienie jej obywateli niemieckich. Sądzą, że gnębiąc ludność polską na kresach, wywłaszczając ją z ziemi ojczystej, na której ma z ramienia państwa rozłożyć swe ognisko osadnik niemiecki, stworzą państwu nową podstawę potęgi. W dalszej przyszłości przyświeca im myśl nowych zaborów, a dość rzucić okiem na mapę nabytków komisji kolonizacyjnej, by przekonać się, że chodzi jej przede wszystkim o utorowanie etnograficznie niemieckiej szerokiej drogi strategicznej na wschód. Są w Poznańskim leżące zdala od tej drogi powiaty, których działalność komisji dotknęła tylko przypadkowo, są natomiast inne, właśnie na drodze wskazanej, gdzie wyteżono wszystkie siły, a gdy to nie pomogło, rząd pruski kuje ustawę wywłaszczeniową, by pozostałych ziemian polskich przy-

musowo z ich własności wyzuć. To właśnie ma na myśli ks. Bülow, gdy mówi o „najogólniejszym stosowaniu” przyszłej ustawy. Rząd pruski pragnie wyzyskać chwilę. Wie, że Niemcy są odosobnione, czynił wysilenia największe, by przedwczesnemu napięciu stosunków do Anglii i Francji zapobiedz. Gdy przyszły wreszcie przed kilku miesiącami upragnione zaprosiny do Windsoru, zabrał się do wniosków antypolskich. Kuje żelazo, póki gorące. Żywi zapewne nadzieję, że zdoła przez wywłaszczenie polaków dokonać na poczekaniu dzieła zapewnienia jednolitości narodowej Niemiec, a gdy przyjdzie chwila stosowna, wstąpią w szranki zbrojne od stóp do głowy, a żadnej achillesowej nie mającej pięty.

Są to, oczywiście, złudzenia ludzi, niezdolnych odczuć ducha czasów nowożytnych, żyjących wspomnieniami Fryderyka II i jego polityki zaborczej, nie oglądającej się na żadne przeszkody moralne. Ale czasy Fryderyka minęły. W najlepszym razie, jak to słusznie w Sejmie pruskim zaznaczył ks. Jażdżewski, stanie się to, co stało się w Irlandji. Wyzuto tam ludność z ziemi, a dzisiaj rząd angielski ujrzał się w konieczności powrócenia jej potomkom wyzuty. Ludności polskiej przecie wypłenić niepodobna. Przeniesie się do miast, chwyci się rozmaitych gałęzi pracy, zdemokratyzuje się, i właśnie w chwili jakiegoś wstrząśnienia dziejowego wystąpić może na widowni w sposób, bynajmniej nie odpowiadający interesom państwa niemieckiego.

Zaslepiona polityka pruska przyszłości tej nie widzi. Oslania się przed zarzutami bronią argumentów, świadczących o jej ubóstwie duchowym. Narzeka na wzrost narodu polskiego, przyznaje się bezwiednie do tego, że współza-

wodniczyć z nim na drodze cywilizacyjnej żywiołowi niemieckiemu nie starczy sił, że dlatego właśnie rząd pruski ucieka się do pięści. Argumenty te nie trafiły nawet do przekonania posłów sejmowych niemieckich. Centrum i wolnomyślni oświadczyli się wprost przeciwko ustawie, konserwatyści sami nie chcą jej w postaci ogólnej uchwaląć, bo sprzeciwia się zasadzie prawa własności, i tylko skore do posłuszeństwa na każde skinienie kanclerza obozu narodo-wo-liberalny i wolno-konserwatywny będą głosowały za wnioskiem bez żadnych zastrzeżeń. Losy ustawy zdają się dotąd niepewne.

Na wieść o niej, oraz o ustawie o zgromadzeniach i stowarzyszeniach, nakazującej używanie wyłącznie języka niemieckiego, zerwała się burza w sprzymierzonej Austrii. Jednomyślne wystąpienie nie tylko słowian (z wyjątkiem ukraińców), ale i stronnictw niemieckich przeciwko wnioskowi niemieckim, było manifestacją na tyle potężną, iż „wszechniemcy“ austriaccy potracili głowy. Stała się rzecz niezwykła. Parlament rozprawiał o sprawach wewnętrznych obcego państwa sprzymierzonego, niedwuznacznie potępiając postępowanie jego rządu. Przyklasnęła tej manifestacji cała słowiańszczyzna, a imię Polski, jej przedmurza wobec nawały germańskiej, wymówiono ze czcią wszędzie, gdzie ludzi nie zaślepiła dzika nienawiść do nas, albo hipnoza wpływów berlińskich.

I przyjdzie czas, już niedaleki zapewne, w którym dzieje stwierdzą zawodność rachub pruskich i upokorzą butę krzyżacką. Przyjdzie chwila zapłaty za krzywdy i bezprawia, za znęcanie się nad bezbronnymi, za podeptanie sprawiedliwości, za to wszystko zło, którem żyją Prusy i z którego się tuczą. Nie my będziemy tej pomsty sprawcami. Przyjdzie, jak gniew Boży, niespodziana, potężna, straszliwa. I powitamy ją tylko wyrazami naszej pieśni „Bóg był i jest“, niezłomnie wierni naszym prawom i naszej przeszłości.

Bh. K.

DOTKLIWA OBRAZA

Przed niewielu laty święcono urzędownie rocznicę stułtnią urodzin Michała Murawjewa, ulano ze spizu jego postać brutalną i ustawiono ją uroczyscie na placu w Wilnie, by przypominała ludności podbitej bezwzględne i krwawe jego rządy.

„Prawit. Wiestn.“ z emfazą rozpisywał się o „zasługach“ tego „patrioty“, co już zamłodu, jako gubernator witebski i mohylowski, wyparł ze szkół język polski, usunął zakonników od wykładu religii i przyczynił się do zniesienia ustawodawstwa miejscowego, a później, jako wielkorządca wileński, zarobił sobie na smutną sławę i na imię jeszcze smutniejsze, z którym odszedł w wieczność.

Wolno dziś powiedzieć głośno, co mówiło się w duchu w ciągu lat czterdziestu, wolno stwierdzić otwarcie, że środkami, jakich używał Murawjew, nie zdobywa się ludów, nie czyni się potęgi państwowej spoistszą ani mocniejszą.

Niewątpliwie państwo ma prawo i obowiązek tłumić siłą brutalną to, co mu przeciwstawia się jako taka sama siła, — ale błędzi zawsze, ilekroć walczy mieczem z potęgą kulturalną ducha ludzkiego, ilekroć sądzi, że niszczyć ją należy pięścią, kajdanami i stryczkiem... To właśnie czynił Murawjew, a jego systemem działali do dni naszych jego epigoniowie. „Murawjew — pisał „Prawit. Wiestnik“ — stłumił powstanie, uciekłszy się do środków energicznych, niewzruszenie stanowczych i bezwzględnych... zastosował system nakładania wysokich kar pieniężnych, zajął się przeglądaniem wyroków, zatwierdzał je i niezwłocznie kazał wykonywać na rynku w Wilnie, w samo południe... Z chłopów miejscowych utworzył straż zbrojną, utrzymywaną kosztem obywateli ziemskich, która pomagała do ostatecznego wytepienia powstańców... usunął z urzędów wszystkich tych, którzy niechętnie zachowywali się wobec rządu, ponieważ ten podburzał włościan przeciwko szlachcie... Uzyskał prawo znosić klasztory katolickie, ograniczać prawa

duchowieństwa co do budowy kościołów, usunąć język polski ze wszystkich szkół... Przeznaczył znaczne kwoty na budowę cerkwi prawosławnych, i ludność zaczęła całemi parafjami przyjmować prawosławie... Wielka jego zasługa historyczna.“

Tak pisał organ urzędowy w r. 1896 — i, niestety, coś bardzo podobnego pisze dziś „Rossija“ o polityce wewnętrznej, jakkolwiek na pierwszą wieść o wolności wyznaniowej liczne parafje prawosławne pozostały bez parafjan, świadcząc dobitnie o całym fałszu „zasługi“, co siłą brutalną ludzkie gnębiła sumienia. Poczucie tego fałszu leży głęboko gdzieś na dnie duszy tych wszystkich nawet, którzy dziś jeszcze nie chcą wyrzec się poglądów „murawjewowskich“ i, zasklepieni w ciasnym nacjonalizmie, nie zdają sobie sprawy z błędów przeszłości. Powiew wolności sięgnął głęboko, choć taki p. Puriszkiwicz nie zawahał się wystąpić wobec Izby z apologią stryczków Murawjewa. Ale p. P. jest w swoim rodzaju unikatem i nigdy nie wiadomo, co może powiedzieć. I niewielu jest zapewne takich, którzy odważyliby się głośno i otwarcie powtórzyć jego słowa, jako wyraz swoich przekonań. Nadają mu inną formę, choćby rzecz w ich myśli pozostawała ta sama. Tylko że w życie wprowadzić jej dziś w całej pełni niepodobna, a i na dnie sumienia coś porusza się i dosłyszalnie mówi: stój!

Murawjew jest dotąd urzędownie „wielkim“, „zasłużonym Rosji“ wzorem do naśladowania. Pisano mu panegiriki w „Prawit. Wiestn.“ i w licznych organach prasy rosyjskiej, postawiono pomnik... Zdawałoby się więc, że przyrównanie do jego czynów dzieła współczesnego męża stanu, zwłaszcza męża stanu, otwierającego występującego z programem nacjonalistycznym polityki wewnętrznej, nie może być obrazą. Wszak być „zasłużonym Rosji“ i „wielkim“, choćby zdobyło się te zasługi przez represje bezwzględne, jest rzeczą godną zazdrości.

Ale p. Stołypin, gdy mu namiętny mówca opozycyjny rzucił wyrazy o „krawacie“, godnym stanąć obok „kornierza Murawje-

wa", oburzył się, obraził do głębi serca — miał słusność. Odczuł szlachetnie, że Murawjewem być nie można, że niewolno uczciwemu człowiekowi plamić się naśladowaniem gnebiciele Litwy, że nie można pozostawiać swoim dzieciom w spadku takiego imienia, jakim jest imię „zasłużonego" wielkorządcy wileńskiego... Oburzenie i obrazę zrozumiała cała Izba, łącznie z p. Puryszkiewiczem, i jest w tem objaw pocieszający.

Pomimo wszystko — czasy się zmieniły. Współczesny rosyjski mąż stanu już sławy Murawjewa nie chce. Przyrównanie go do tej postaci z przed lat czterdziestu stało się obrazą dotkliwą, śmiertelną. I dobrze jest, że tak się stało.

J. Mz.

WRAŻENIA PARYZKIE

Na ulicy de la Bienfaisance, przed domem № 9, tłum, zgłęb, rejwach, samochodów prawie tyle, co w automobilowym „Salonie" na polach Elizejskich. Jeszcze wystawa! Paryż coś ciągle gdzieś wystawia... I najciekawsza ze wszystkich, najponętniejsza, jak się patrzy... Wystawa przedmiotów, należących do wyprawy Jej Cesarskiej Wysokości, Księżniczki Marji Bonaparte, narzeczonej królewicza greckiego. Paryż wszystko pokazuje, nawet cudze pończochy i majtki!...

„Jej Cesarskiej Wysokości" — tak brzmi zaproszenie, rozesłane w pięciu tysiącach egzemplarzy. Słyszę głos w tłumie:

— A to awantura! Mamą nowego pretendenta do korony francuskiej...

— Jaki?

— A jużci! Skoro córka jest Cesarską Wysokością, to ojciec musi być księciem krwi. A jeżeli tak, to będąc potomkiem starszego Napoleonowego brata, Lucjana, który siedł przed Hieronimem, Roland idzie przed Wiktorem.

Istotnie w prasie pojawiają się już wzmianki o starszej, dotąd zapoznanej, linji Napoleonidów...

Do sali wystawowej docisnąć się trudno. A dostawszy się do wnętrza, jeszcze trudniej coś zobaczyć, po za szczelnym parawanem niewieścich kapeluszy. Pół metra szerokości na głowę i tyleż wysokości. Sześćdziesiąt sukien — wszystkie w stylu *Empire* naturalnie. Słyszę znowu głos za sobą.

— Hm! to pachnie jakąś setką tysięcy franków!

— Ano, można się zapytad, jest *commis* od Drécoll'a (krawca danieckiego na placu Opéry).

Commis, uśmiechnięty i ugrzecznlony, odpowiada niedbale:

— Szczegółowej cyfry wskazać nie mogę; ale całość rachunku wyniosła przeszło sześćkroć... prócz futer.

— Bagatela! A to się żebracy ucieszą w Atenach!

Obok sześćdziesięciu sukien, sześćdziesiąt par trzewików. Skórzane, atlasowe, aksamitne, haftowane złotem, wyszywane perłami, mniej bogactwem uderzają jednak one, jak okazałością — rozmiarów.

— Ano księżniczka postawi się, w swojej powoj ojczyźnie, na wielkiej stopie!

— A to co za szare i ciemno-niebieskie płótna z olbrzymimi cesarskimi koronami?

— Ścierki i fartuchy dla służby Jej Cesarskiej Wysokości...

— Chwała Bogu, że choć orłów cesarskich oszczędzono dla szorowania rondli!

Największy ścisk w rogu sali, gdzie popisuja się osobno dwa przedmioty, ściągające ogólną uwagę: batystowa, pajęczynowa, przezroczysta — koszula nocna, i koronkami drogiemi również obszyte sutog — prześcieradło.

Komentarze widzów nie dają się tym razem powtórzyć. Do ucha srodze wystrojonej damy pochylony jegomość szepcze niby, ale tak, że wszyscy słyszą:

— Po użyciu, dwa te przedmioty odeślane być podobno mają do Paryża i wystawione powtórnie...

Dama oburza się.

— Co to, to nie! Jestem przyjaciółką księżniczki, i powiem jej...

Śmiech ogólny przerywa mowę zasłużonej przyjaciółce. Wesolo bywa w Paryżu dokoła cesarsko-królewskich zręko-

Mieliśmy także tymi dniami wesoly pojedynek epokowy, i bodaj czy nie mogący dostarczyć pożądanego oddawna rozwiązania temu bolesnemu zagadnieniu we współczesnych stosunkach. Pojedynek *high-life'owy*. Strzelali do siebie dwaj hrabiowie, zagadkowej co prawda marki; sekundował zaś między innymi jeden z członków naszej najwyższej arystokracji. Dwie kule na komendę o 25 kroków, z pistoletami nabitymi u Gastinne-Renette i bez rezultatu, według formuły? Nie! Spotkanie miało być tym razem na ostre. Cztery kule i nabijanie pistoletów na placu boju. Tylko, i w tem właśnie genialność pomysłu, nabijania nie powierzono sekundantom. Podjął się tego obowiązku — doktor, towarzyszący walczącym. I tak subtelnie wymierzył, wy-miarkował naboje, że za pierwszymi dwoma wystrzałami obaj przeciwnicy ugodzeni zostali w same piersi. Poczem podali sobie ręce, zasiedli razem do śniadania; po śniadaniu zaś wrócili tego samego dnia do zwykłych zajęć i rozrywek. Jednemu podobno kula przebiła naskórek; u drugiego zaś uwięzła nawet czubkiem w mięśniach. Słyszałem, że

doktor ów zamierza opatentować swój wynalazek. I warto!

Więcej morderczymi okazały się jednocześnie prawie wystrzały rewolwerowe trzech złoczyńców, napadających późnym wieczorem na pociąg, akurat jak u nas, rabujących wagon pocztowy, tak jak u nas, i, tak jak u nas, znikających bez wieści. Ano! nauka w las nie idzie, choć ucieka do lasu! Tylko nie tak jak u nas, dwaj urzędnicy pocztowi stawili waleczny opór. Jeden z nich, choć ciężko ranny, zachował dość przytomności umysłu i siły, ażeby zatrzymać pociąg w pełnym biegu będący; poczem, nie tak jak u nas, znaczna część pasażerów puściła się w pogoń za rozbójnikami.

Zmysł zachowawczy i instynkt samoobrony przechowują się jeszcze w tutejszych masach. Ale rozprężenie moralne rośnie w nich także, potęguje się prze-rażliwość. Faktyczne zniesienie kary śmierci rozzuchwaliło do reszty gwałtowników najgorszego gatunku, tembardziej, że fałszywa, ale ustalona legenda otoczyła bynajmniej nieodstrasżającymi, ponętymi raczej pozorami przejażdżkę za Ocean, do tak nazywanych „ciężkich robót", które w odnośnej sferze uchodzą za rodzaj willegjatury.

We wszystkich sferach rozmet pojęć straszny i faktyczny objawy zdziwienia. Ten łagodny niegdyś, uprzejmy, wesoly, do życia i do ludzi uśmiechnięty naród staje się w oczach moich złym, złośliwym, drapieżnym. Leniwieje także i głupieje! Na robotników wszelkiego fachu, na urzędników wszelkiej kategorii wszyscy się skarżą. Piekło prawdziwe z nimi! O służących niema już i co mówić. Rozstałem się niedawno z jedną, którą przed trzema laty polecili mi, prawie jak przyjaciółkę, dawni znajomi, u których przebyła lat piętnaście. Prawdziwy *record* w obecnych czasach! Pielęgnowałem ją też jak oko w głowie, płaciłem jej podwójną pensję, dostarczałem wszelkich wygod i odprawilem ją jedynie na jej własne żądanie. Kradła, dobierała się do zamków za pomocą podrabianych kluczy, piła i urwisowała się na potęgę. Jestem w rozpacz, bo, nie mówiąc już o lepszej, tak dobrej drugiej nie znajduję!

Niech żyje demokracja!

Eternus

Paryż, 27 listopada

PRZECIW ZBRODNIOM PRUSKIM

Dzień wczorajszy w parlamencie austriackim pozostanie wiekopomny. Zbrodnia, zamierzona przeciwko polakom w parlamencie niemieckim i Sejmie pruskim, odrazu jakby cudem połączyła zwalczające się stronnictwa w jeden zastęp, w parlamentarny chór protestu najostrzej-

szego przeciwko najśrodszej krzywdzie i bezprawiu, jakie w ramach konstytucji niemieckiej i pruskiej zadany ma być polakom w zabórze pruskim. Głos protestu brzmiał żywiołowo. Koło polskie, polskie stronnictwo ludowe, stronnictwo staroruskie, klub sjonistyczny, polscy posłowie dżicy, polscy i ruscy socjaliści demokracji w imieniu całego stronnictwa socjalno-demokratycznego, wszystkie stronnictwa, czeskie i południowo-słowiańskie, w końcu klub włoski i rumuński przez swoich rzeczników: Głabińskiego, Stapińskiego, d-ra Markowa, Standa, Breitera, Hudeca, Wityka, d-ra Kramarza, Kłofacza, Hribara, Conci'ego i bar. Hormuzakiego—razem w imieniu 306 posłów, a więc ogromnej większości trzech piątych części ogółu posłów, założyli uroczysty protest przeciw zbrodni pruskiej. Wrażenie było tak potężne, iż najwięksi krzykacze wszechniemieccy nie wazyli się ust otworzyć. Dopiero później, pod koniec odważył się wszechniemiec Stölzel do «protestowania» przeciw protestowi, co uzasadniał tem, iż parlament austriacki miesza się w sprawy wewnętrzne obcego państwa. Stanowisko ograniczone, lecz jeszcze bardziej okazała się ograniczoną «N. Fr. Presse», utrzymująca, jak wiadomo, stosunki z wiedeńską ambasadą niemiecką, występując dziś w artykule wstępnym przeciwko większości parlamentarnej i prezydentowi Izby poselskiej, d-rowi Weisskirchnerowi, z zarzutem, iż parlament rzekomo przekroczył swój zakres działania, mieszając się do polityki zagranicznej państwa. Jest to istotnie zaściankowe zapatrywanie się na zadanie parlamentu, wyglądające na łamach zwłaszcza «liberalnego» dziennika wręcz cudacznie. Więc parlament ma uchwalać podatki i rekrutów bez prawa zabierania głosu w sprawach, na które idzie największa część podatków i gwoi którym względnie płynąć może rzeka krwi obywateli państwa. Na kim—mniema ów dziennik—może sprawić wrażenie podobny artykuł? Czy myśli on, że wobec praw wyjątkowych w państwie niemieckim, przeciwko czemu wczoraj w parlamencie protestowało 306 posłów—mydleniem oczu da się w delegacjach wspólnych utrzymać dotychczasowy stan rzeczy, albo raczej utrzymać dotychczasową większość dla przymierza Austro-Węgier z cesarstwem niemieckim? O to też głównie chodzi temu dziennikowi wiedeńskiemu. Na lep jego jednak nikt nie pójdzie. Wczorajszy protest w parlamencie jest wyraźnym drogowskazem co do tego. Kanclerz nie-

miecki w każdym razie złą oddał usługę trójprzymierz.

Natomiast udało mu się jednym zamachem przywrócić solidarność słowiańską w pełnem słowa znaczeniu nie tylko w parlamencie austriackim, lecz prawdopodobnie w całej monarchji habsburskiej, gdyż, jak się dowiaduję z poważnego źródła, w parlamencie węgierskim mają posłowie chorwacy i przedstawiciele chorwatów, słowaków i rumunów wnieść również protest przeciwko barbarzyństwu niemieckiemu, a tym sposobem oburzenie napelni obydwie połowy monarchji, a niezawodnie opozycji przeciw sojuszwowi z Niemcami w delegacji austriackiej doda siły, gdyż posłowie chorwacy zasiadają w delegacji węgierskiej.

Z uznaniem podnieść trzeba zachowanie się stronnictwa staroruskiego. Rzecznik jego, dr. Markow, protestując przeciw zbrodni pruskiej, zaznaczył wprawdzie, iż w Galicji stronnictwo jego wie dzie spór z politykami polskimi, lecz rachunki polsko-ruskie sprowadzają się pomiędzy stronami interesowanymi, co bynajmniej nie może go zwalniać, jako człowieka i słowianina, od wyrażenia najżywszego protestu przeciwko nieludzkiemu zamachowi, zamierzonemu przeciwko ludności polskiej, pozostającej pod rządem pruskim.

A «ukraińcy»? Ci okazali się słuzalcami oprawców i łupieżników niemieckich. Gdy Izba, drżąc z oburzenia, protestowała, oni wynieśli się w całej swej sile 25 posłów na galerję i wykluczyli się tym sposobem z solidarności słowiańskiej, albo raczej z solidarności stronnictw, którym nie są obce uczucia ludzkie. Poniżająca to i sromotna rola dla stronnictwa słowiańskiego, tembardziej, iż niemieckie stronnictwa w parlamencie nie zwracają na nich nawet uwagi. Czy chcą się tem wręcz przymilać prusakom?

Dziennikarstwo wiedeńskie mało się zajmuje zamachem pruskim przeciw polakom. Widać z tego niestety, iż prawie żadnego nie posiadamy wpływu w prasie europejskiej. Na opinji publicznej powinno nam bardzo dużo zależeć. Trzeba koniecznie prusaka ukazywać Europie w świetle prawdziwym. Agitacja za pomocą pisanego słowa musiałaby nam zjednać sympatje wszystkich ludów, które jeśli pozostają w biernej roli wobec krzywd naszych i niemi się nie zajmują, to głównie z nieznajomości naszych stosunków.

Doświadczyłem tego w drobnym, lecz bardzo znamienym wypadku. Jeden z najwybitniejszych posłów

niemieckiego stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, spotkawszy mnie, prosił, bym dał wyjaśnienie co do położenia polaków w Niemczech wogóle, stawiając przytem zupełnie w dobrej wierze pytanie:

— Czy rzeczywiście rodacy pańscy są pod rządem pruskim tak uciskani?

Wskazałem na ustawy wyjątkowe — usunięcie języka polskiego ze zgromadzeń i stowarzyszeń.

— Uderzyło mnie to bardzo. To nieludzkie bezprawie!

Dodał jednak:

— Wyobrażałem sobie, że rząd pruski działa tylko w obronie niemieckiej narodowości przed parciem wielkopolskiem. Bądź co bądź ustawy wyjątkowe są zakałą dla narodu niemieckiego.

Dopiero gdy wyjaśniłem szczegółowo nasze położenie w Prusach, zupełnie inne wyrażał zapatrywanie.

Myślę, iż jeśli wybitni posłowie niemieccy w Wiedniu nie są prawie zgoła poinformowani o naszych stosunkach, o ileż mniej wie o tem lud niemiecki, bałamucony przez dzienniki, albo co wie o nas lud francuzki, angielski, włoski i t. d.? Godziłoby się wystawić w opinji publicznej Europy pomnik Niemcom z prawdziwym ich wizerunkiem... Na to powinniśmy znaleźć sposoby i środki.

Kołodziej

Wiedeń 29 listopada

PRASA ZAGRANICZNA

o pruskim projekcie wywłaszczenia

Prasa zagraniczna zajęła w sprawie pruskiego projektu wywłaszczenia stanowisko zupełnie jasne i stanowcze. Przeszła do porządku dziennego nad wszelkimi argumentami długiej mowy kanclerza Bülowa, uważając je za proste wykrety złej wiary, a odrazu uderzyła we właściwy charakter sprawy: pod względem prawnym—niekonstytucyjny, pod względem cywilizacyjnym—barbarzyński, pod względem etycznym—niemoralny.

„ECHO de Paris” zaznaczyło na czele telegramów o posiedzeniu Landtagu i mowie Bülowa światowe znaczenie nowej fazy walki polsko-pruskiej: „Walka jest rozpoczęta. Być może, iż zwiążą się z nią wypadki, dotyczące całej Europy i jej losów...”

„Le Siècle” uderza głównie w barbarzyństwo polityki pruskiej i jej zasad, wywłaszczonych w mowie Bülowa: „Nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby takie zasady wygłaszał szach perski, sułtan turecki lub sułtan afrykański, ale to mówi pierwszy minister pruski, kanclerz cesarstwa niemieckiego, doradca Wilhelma II, który jest przekonany, że ma boskie po-

slannictwo prowadzenia narodów na świe-
tlane i proste drogi cywilizacji!...

„*Journal des Débats*“ pisze: „Kancelarz
Bülów powołał się na pamięć Bismarka
i Fryderyka Wielkiego; jest to stara gwar-
dja, do której prawodawcy pruscy ucie-
kają się stale, ilekroć zamierzają popel-
nić czyn zły (*commettre une mauvaise
action*). Co do Fryderyka II zresztą, to
ten król-filozof bywał czasem władcą to-
lerancyjnym i ludzkim, a czasem zaborcą
cynicznym. Kiedy zagarniał Szlązk, mó-
wił: „Bierzmy w każdym razie, a już
potem znajdą się uczeni, którzy dostar-
czą pod dostatkiem dokumentów, aby wy-
kazać nasze prawo do brania“. Czy to
nie takiemu właśnie Fryderykowi II od-
dał wczoraj nieświadomie hołd ks. Bü-
low?... Mowa wczorajsza ks. Bülowa nie
jest czemś zupełnie nieoczekiwanem; jest
to tylko moment naturalny w rozwoju
logicznym; ale też tembardziej jest on
smutnie znamieny“.

„*Le Temps*“, organ francuzkiego mi-
nisterstwa spraw zagranicznych, porzucił
w tym wypadku zwykłą rezerwę i dy-
plomację i w artykule naczelnym p. t.
„*Niemcy i Polska*“ („*L'Allemagne et la
Pologne*“) uderzył bardzo stanowczo w pro-
jekt i wywody kancelarza. Gdyby Polskę
można było zgermanizować, byłaby ona
zgermanizowana oddawna. Ale nie moż-
na, bo w narodzie patryotycznym siła
moralna tryumfuje zawsze nad siłą mate-
rialną... Bankructwo kolonizacji skłoniło
kancelarza do przedłożenia projektu, któ-
ry politycznie i prawnie jest prawdziwą
potwornością (*une vraie monstrualité*)...
Nie myślimy nawet wchodzić we wszyst-
kie sprzeczności argumentacji kancelarza...
Na słowa jego (że będzie się wywłasz-
czało tylko niektóre ziemie i przy pomo-
cy komitetu, znającego kraj) posłowie
polscy wybuchnęli poprostu śmiechem, a
zarazem odezwały się ich protesty: i
śmiech i protest są uzasadnione. Polityki
pruskiej nic nie broni, nawet powodze-
nie. Rząd pruski, opierając się przy niej,
naraża się na to, iż będzie się coraz bar-
dziej dyskredytował, czyli — jak mówią
w Berlinie — „*sich blamieren*“. A dla ja-
kich rezultatów? Powie nam to przyszłość...
W telegramie z Berlina donosi zaś „*Le
Temps*“: „Niema partji, któraby nie miała
zarzutów przeciw ustawie o wywłaszcze-
niu polaków... Radykali stwierdzają, że
jest to najbrutalniejsza ustawa wyjątko-
wa w historii nowoczesnej...“

„*L'Etoile Belge*“ pisze jeszcze przed
zebraniem się Landtagu: „To, co rząd
pruski ma zamiar przedłożyć, jest ciężką
ustawą wyjątkową, jest także pogwałce-
niem zobowiązań, powziętych niegdyś wo-
bec polaków, a zarazem pogwałceniem
prawa własności, tej naczelnej zasady
obecnego ustroju społecznego“.

Szwajcarski „*Journal de Genève*“, zaj-
mujący, jak wiadomo, bardzo wybitne
miejsce w prasie europejskiej, ogłasza
artykuł wstępny p. t.: „Wywłaszczenie
polaków“, w którym pisze: „Teraz cho-
dzi już nie o kupowanie ziemi od pola-
ków, którzy chcą sprzedawać, ale wprost
o wywłaszczanie za sumę, oznaczoną
przez państwo. Będzie się mówiło pola-
kami: „wynosicie się, ten dom, w którym
rodzina wasza żyła od wieków, te pola,

które przodkowie wasi uprawiali, już do
was nie należą; oto pieniądze; wynosicie
się“. A potem osadzi się przy ognisku,
które rodzina polska będzie musiała opu-
ścić, rodzinę niemieckich osadników...
Postępowanie rządu pruskiego jest samo-
wolne i tyrańskie... Nie gwałci się mowy
narodu, która jest wyrazem jego duszy
i myśli, nie wydziera się go, nawet za
pieniądze, z jego ogniska domowego i
ziemi. Nie może tu być mowy o racji
stanu i interesie państwowym“.

Prasa angielska zamieszcza o projekcie
wywłaszczenia narazie bardzo obszerne
telegramy, które mają na celu przedsta-
wić rzeczowo sam projekt i zdać sprawę
z nastroju wśród stronnictw niemieckich;
tem lepiej z nich widać, iż w Anglii sa-
mo przez się rozumie się, że chodzi tu
o rzecz „antikonstytucyjną“ i „skanda-
liczną“.

„*Times*“ (28 listopada) zajmuje się tą
sprawą w telegramach z Berlina i Wie-
dnia. W telegramie berlińskim czytamy:
„Rzecz to znamieną, że (w Niemczech)
krytyka niekonstytucjonalności prawa wy-
właszczenia, którego rząd domaga się ce-
lem pomagania komisji kolonizacyjnej,
podporządkowana jest technicznym trud-
nościom ze względu na wzrost wydatków.
Sejm pruski zapewne odrzuci te zarzuty
dla motywów t. zw. narodowej korzyści,
choć uciekanie się do krańcowych środ-
ków praktycznie równa się przyznaniu
bankructwa ze strony rządu“. Wiedeński
telegram „*Times'a*“ donosi: „Mowa ks.
Bülowa w Sejmie pruskim o prawie wy-
właszczenia polaków („*Polish Expropria-
tion Bill*“) sprawiła w Austrii wrażenie
bardzo poważne. Wrażenie to przypisy-
wać należy nietylko samemu projektowi,
który uważany jest za skandaliczny
(*scandalous*), i nietylko mowie kancle-
rza, w której widzi się wstydlive usiło-
wanie zasłonięcia się pogrobowym cie-
niem Bismarka, ale także ze względu na
skutki, które zagrażają monarchji au-
strjackiej i trójprzymierzu“.

W czasie nadchodzącej sesji delegacyi
polacy przejdą w czynną opozycję, jeżeli
minister spraw wewnętrznych nie będzie
w stanie dać zadawalających zapewnień,
że projekt ustawy o wywłaszczeniu zo-
stanie usunięty. Takie zaś zapewnienie
trudno będzie dać. Jest rzeczą skonstato-
waną ze znakomitego źródła, że sam hr.
Aehrenthal został niemile zaskoczony po-
stępowaniem ks. Bülowa. Niedawno miał
on zapewnić pewnego wybitnego polaka,
że projekt nie będzie przedłożony. Mógł
to uczynić, skoro wiedziano, że ambasa-
dor austro-węgierski w Berlinie, p. Szi-
gyeny-Mariel został zawiadomiony przez
samego ks. Bülowa, iż rząd nie zamierza
przedsięwziąć polityki wywłaszczenia. Ale
zapewnienia ks. Bülowa często mają ten
smutny los, że potem fakty im przeczą,
albo, że dalsze decyzje, dalej idące, bar-
dzo od nich odbiegają. W każdym razie
mowa ks. Bülowa to przykra przysługa
dla bar. Aehrenthala, który może zna-
leżeć się w tym nieprzyjemnem położeniu,
że będzie miał przeciw sobie w delega-
cjach silną i nieprzyjazną koalicję sło-
wian, która może rozporządzać większo-
ścią“.

„*Secolo*“ (Medjolan, 28 listopada) za-

mieszcza telegram p. t. „Brutalna dekla-
racja Bülowa przeciw narodowości pol-
skiej“, i dodaje pod telegramem: „Bru-
talna szczerść kancelarza niemieckiego
przenosi nas w epokę teroru bismarkow-
skiego. Chce się zniemczyć wszelkimi
gwałtami polaków, przygniecionych jarz-
mem germańskim. Chce się im zabrać
język, zwyczaje, tradycje. Jest to popro-
stu coś niesłychanego!“

ZE SZŁĄZKA PRUSKIEGO

[Wiec polski w Katowicach]

Ponad wszystkimi sprawami publicz-
nymi Górnego Szlązka góruje obecnie
w polskiej i niemieckiej publicystyce
wspaniały przebieg wiecu, jaki polacy
ubiegłej niedzieli do Katowic zwołali.
Wywarł on potężne wrażenie nietylko
na jego uczestnikach, których blisko 2
tys. salę obszerną tak szczerze zapełni-
ły, że liczne tłumy ludu, jeszcze przed
zagajeniem wiecu, zastały już drzwi zam-
knięte, lecz nie mniej, co ważnym jest
jego wynikiem, także na niepowołanych
opiekunach i otwartych wrogach naszej
narodowości, którzy znowu przekonali się
o zgodzie najzupełniejszej w naszym obo-
zie i wytrawności politycznej przywódc-
ców naszych. Przemawiało bowiem na
wiecu trzech najwybitniejszych posłów
górnoszlązkich, a wystąpienie ich śmiało
i otwarte, przytem wszakże ugodowym
duchem tchnące, kontrast tworząc ja-
skrawy wobec techórzliwych, sfunksowych
uchwał i zapalczywych wywnętrzeń mów-
ców na zgromadzeniu centrowców w Gli-
wicach, o którym niedawno sprawę zda-
waliśmy, zwłaszcza w sprawie kompro-
misu naszego z katolikami niemieckimi
przy sposobności blizkich wyborów do
Sejmu pruskiego, proste wskazało tory,
jakimi iść winna polityka, mająca praw-
dziwe dobro polskiego i katolickiego lu-
du na oku.

Pierwszy zabrał głos poseł Napieralski
z Bytomia.

Na podstawie sprawozdania Koła pol-
skiego w Berlinie wyłożył on w obszer-
nym wywodzie program jego pod wzglę-
dem politycznym, społecznym i ekono-
micznym.

Jako najpierwsze i najglówniejsze za-
danie stawiało więc Koło wnioski o za-
prowadzeniu języka ojczystego w szko-
łach, przynajmniej w nauce religji, po-
nieważ święcie jest przekonane, że naj-
pilniejszym ze wszystkich zadań jest
obrona interesów religijnych społeczeń-
stwa polskiego, jako najwięcej przez
ustawodawstwo pruskie zagrożonych. In-
ne wnioski Koła parlamentarnego z dzie-
dziny socjalno-ekonomicznej, a więc aby
tylko najważniejsze pretenzje, dotyczące
skrócenia terminu odbierania renty na
starość, zaprowadzenia jednolitej ustawy
gwareckiej, z tajem i bezpośredniem
prawem wyboru starszych górników, ubez-
pieczenia wszystkich robotników w hu-
tach, jako i osobnej ich organizacji, aby
w pracy dla robotnic, ograniczenia dłu-
gosci dnia roboczego dla górników i hu-
tników na 8, odnośnie 6 godzin, prawa
stowarzyszania dla robotników rolnych,

świadczyć dostatecznie, że Koło polskie pod względem zabiegów i życzliwości dla ekonomicznie słabych żadnemu stronnictwu pierwszeństwa nie ustępuje, a brzydkim oszczerstwem jest pomawiać je, że jest wyłącznie partją junkrów, dbającą tylko o własną, agrarjuszów kieszeń.

Końcowy ustęp przemówienia stanowił pełen zapалу protest posła, jakoby Koło polskie żywiło złowrogie zamiary względem państwa niemieckiego. Zarzuty takie bezpodstawne, nikczemne, na których, ponieważ innych argumentów nie dostaje, germanizacyjnego konika dosiadają także od pewnego czasu zwłaszcza szlasy centrowcy—wynikają albo z fałszywych informacji, albo ze złej woli.

„My, polacy — tak woła p. Napieralski—nie knowamy spisków przeciw państwu, do którego należymy, ani o rewolucji, ani o fabrykacji bomb nie myślimy; żądamy tylko, aby nasze prawa szanowano, aby na wiecach było nam wolno o naszych sprawach w naszym rodzimym języku, żądamy, aby dzieci nasze w szkole uczono po polsku, żądamy równouprawnienia obywatelskiego pod każdym względem, ponieważ z obywatelami niemieckimi równe ciężary ponosimy, na równi z nimi wszystkie pełniemy obowiązki.”

Z tysiąca piersi wiecowników wyrwane, zgodne okrzyki: „żądamy“, entuzjastycznym echem po sali rozległej rozbrzmiewające, przekonać winny sfery rządowe, jak głęboko odczuje lud polski krzywdę strasliwą, jeżeli zapowiedziane prawo ukrócenia języka polskiego na wiecach i w towarzystwach zdołają przeprowadzić.

Drugi mówca, ks. poseł Skowroński, obrał jako główny temat odparcie potwarczych zarzutów, jakie całemu ludowi górnoszlazkiemu i przywódcom jego światłym poczynił na ostatnim wiecu centrowo-polskim w Gliwicach ks. prob. Adamczyk w swoim przemówieniu, które w osobnej odbitce w następne niedziele przed wielu kościołami pomiędzy nabożnych w celach agitacyjnych rozdzielono.

Żalując mocno, że mowy tej świetnej dla braku miejsca *in extenso* przytoczyć nie możemy, ograniczamy się do przytoczenia dwóch najważniejszych jej ustępów, z których pierwszy na pamięć przywodzi dotychczasową politykę polskich centrowców wobec polskiego ludu, drugi zaś określa dobitnie stanowisko naszego obozu względem wahającego się ciągle nie z polskiej winy kompromisu, zgodne niemal dosłownie ze zdaniem naszym, w ostatnim liście na tem miejscu wyrażonem.

„Jest sprawiedliwość w centrum—tak więc wywodzi mówca—lecz głównie tylko w centrum prowincji nadreńskich i w bawarskiem. Zamilkła ta szlachetna cnota od lat dwudziestu w centrum szlaskiem, przejmującym się z wolna hakatystyczną trucizną. Wzniosła to doprawdy, lecz tylko w teorii, zasada, że polak, należący do stronnictwa centrum, nie potrzebuje wyrzec się swej narodowości. Tymczasem dr. Porsch, najpierwszy dy-

plomata szlaskiej frakcji katolickiej, już w roku 1895 oświadczył uroczystie, że kwestja górnoszlazkiego ludu polskiego jest wyłącznie kwestją językową, bez najmniejszego znaczenia narodowego. Ks. kanonik dr. Franz już dawniej przyznał się szczerze na publicznym zgromadzeniu szlaskich katolików w Koźlu, że centrum szlaskie popiera łagodną, powolną germanizację polskiego Górnego Szlaska. Ks. dziekan Głowatzky (tak pisze się urzędowo odszczepiony imiennik naszego Bartosza), przewodzący górnoszlaskim centrowców, zowie nas w naiwnej prostocie po polsku mówiącymi prusakami, mimo że teraz niema na całym świecie pruskiej narodowości, a tem mniej po polsku mówiącej. Także hr. Ballestrem, dawniejszy prezydent parlamentu, zarzekał się na wszystkie świętości w Izbie panów, w imieniu całego centrum szlaskiego, że na Górnym Szlasku niema i nie może być miejsca dla polskich rewolucjonistów, a magnat ten górnoszlaski szczyci się po dziś dzień, że wpływami swymi przemożnymi potrafił wyprzeć z grona górnoszlaskich posłów majora Szmule, najsympatyczniejszą dla wszystkich polaków osobistość. Poseł dr. Heisig z Gliwic zaś twierdził z trybuny sejmowej, jako reprezentant szlaskich centrowców, że frakcja jego nigdy nie żądała od rządu pielegnowania języka polskiego w szkołach elementarnych; za tę niewczesną szczerość odebrał wprawdzie doraźną reprimandę od swych przyjaciół politycznych.

„W takich warunkach trzeba być iście z rozumu zupełnie obranym, aby cisnąć się do Koła, które nas z niego bez ogródki wyrzuca. Tyle w każdym razie pewna, że polacy byli dla centrowców zawsze kulą u nogi. Obecnie, przyłączywszy się do bratniego Koła polskiego, odjęli centrum kompromitując je w oczach rządu ciężar, zyskując sami zupełną swobodę w akcji politycznej.

„Pomimo tego rozbratu jednakże wy-daje się w dzisiejszych warunkach kompromis polsko-centrowy na G. Szlasku być koniecznym. Lecz węzeł ten gordyjski trzeba rozwiązać śmiałym, dzielnym czynem, nie zaś dyplomatycznymi kruczkami i zdradliwym podstępem... Traktować więc nas musi oczywiście centrum jako równego, współrzednego przeciwnika, układać się z nami nie jak ze zgrają politycznych awanturników, lecz jako z równouprawnionem stronnictwem politycznem. Zwleka ono dzisiaj układy, stosownie do taktycznych wskazówek „jeneralnego sztabu“ we Wrocławiu, umyślnie, z przeróżnych względów. Najprzód więc obawia się skompromitowania w oczach rządu przez zawarcie przymierza z polakami, na zagładę skazanymi, a nikt nie wiąże się przecież chętnie z tym, kogo na śmierć przeznaczono. Liczy też centrum teraz i na taki zwrot polityki niemieckiej, że po prawdopodobnem rozbiściu się „bloku“ kanclerz Bülow wyniesie je znowu do godności stronnictwa rządowego, a w takim razie sojusz z polakami specyficznym tylko pangermańskim obóz, albo już odrazu wszelkie z nim układy popsuł. Ludzi się wreszcie centrum jeszcze taką nadzieją, że lud pol-

ski zdradzić może dzisiejszych swych przywódców i hurmem stawi się znowu do jego obozu. (Przebieg okrzyki wiecowników: Nigdy, przenigdy tego się nie doczekają!).

„Trzy zatem drogi stoją teraz w blizkiej walce wyborczej dla centrum szlaskiego otworem. Albo odrzuci ono układy z każdym stronnictwem, a w takim razie dni jego politycznego żywota są policzone; albo zawrze przymierze z protestanckimi konserwatystami niemieckimi, w czambuł rządowego autoramentu, a wtedy uratuje wprawdzie dla siebie kilka mandatów poselskich, wszakże dla rozlicznych przeciwności w obydwóch stronnictwach samo i na dalszą metę wpływ swój straci, szczególnie zaś lud polski i katolicki do żywego przeciw sobie oburzy i od siebie na zawsze odstąpi. Pozostaje jedna jeszcze wolna droga — i to szczerego pojednania się z polakami. Natenczas nietylko widoki politycznych korzyści byłyby dla centrum jaknajpomyślniejsze, lecz także nastalby upragniony pokój między katolikami Górnego Szlaska polskiej i niemieckiej narodowości, polskie i niemieckie gazety katolickie polecałyby i przeprowadziłyby też tych samych kandydatów poselskich, ustałyby odrazu wszelkie dotychczasowe rozterki i nieporozumienia pomiędzy duchowieństwem i ludem, a stanowcze zwycięstwo, z równym wymiarem sprawiedliwości, odniosłaby idea katolicka! Jeżeli zaś kompromis z centrowcami mimo wszelkich ustępstw nie dojdzie do skutku, czynimy ich publicznie odpowiedzialnymi za wszelkie nieszczęsne następstwa, jakie z tego wyniknąć mogą.”

Po ks. Skowrońskim, którego mowę przerywano bezustannie hucznymi oklaskami, zabrał głos poseł Korfanty na temat najnowszych projektów rządowych wyłączenia i odebrania nam prawa do języka polskiego na publicznych zebraniach. I tego mówcę wytrawnego, który wywodził, że Prusy i Niemcy, tak zarozumiałe na swą wysoką kulturę, wykreśliłyby się same z grona państw cywilizowanych, gdyby takie barbarzyńskie prawa miały istotnie uchwalić, i wykazywał, że ani 450 milionów marek, wyrzuconych przez kolonizację, ani ustawa o osadnictwie nie wymarnowały narodu polskiego, a głośny dzisiaj po całym świecie Drzymała chłopskim swym rozumem wszelkie najsprytniejsze pruskie ministrów wymysły w niwecz obrócił, dając sobie radę nawet z najszerszą ustawą, wynagrodziły również rzesiste oklaski wiecowników, którzy, z wzorowym spokojem przez trzy godziny wywodów posłów swych słuchając, opuścili teraz miejsce zebrania z podniosłym uczuciem, że jeszcze Polska nie zginęła, albowiem dobra i sprawiedliwa sprawa zwycięstwo przecież odnieść musi.

Topór

O NASZYCH SPRAWACH

Po odrzuceniu przez pałdzeniukowców poprawki adresowej Koła polskiego, za-

dającego uwzględnienia słusznych dążeń narodowości obcoplemiennych, po wysłuchaniu deklaracji rządowej, jeden z członków Koła polskiego miał powiedzieć do p. Nestora, że go dręczy pytanie, czy wobec takich warunków reprezentacja polska ma prawo pozostawania w parlamencie.

«Zaprotestowałem przeciw temu gorąco — mówi p. Nestor — i wierzę, że wraz ze mną protestowałyby najlepsza część społeczeństwa rosyjskiego. Prawda, że dzisiejsza większość Dumy i rząd są niechętni polakom, ale od czasu zaprowadzenia u nas ustroju reprezentacyjnego, rząd, podlegający krytyce Dumy, jest czemś najzupełniej różnym od Korony, nie podlegającej tej krytyce. Korona, jako symbol państwowości, jest niewzruszona, rząd zaś wraz z jego poglądami i programem jest przemijający. Przeżyliśmy czasy hr. Wittego, przeżywamy dziś różne fazy pod znakiem p. Stołypina, a nikt nie powie, że ci dwaj ministrowie prowadzili tę samą politykę. Smutnemby było myśleć, że Rosja nigdy nie będzie się opierać na wszystkich swoich obywateli, że nigdy nie powoła do współpracownictwa wszystkich narodów, wchodzących do jej składu. Nastąpi ta chwila i powinna nastąpić prędko, jeżeli Rosja ma zająć przynależne jej miejsce w świecie. Nieufność sfer rządzących ku naszym współobywatelom obcego pochodzenia była owocem logicznym tak długo panującego systemu ucisku innoplemięńców. Póki ten system trwać będzie, nie zniknie nigdy nieufność, która znajduje usprawiedliwienie w rzeczywistości. Jeżeli jednak Rosja wstąpi na drogę wszechstronnego przekształcenia swego ustroju, nieufność straci grunt pod nogami. Aby ta chwila nastąpiła jaknajprędzej, trzeba, aby na jedynej mównicy, z której może się rozlegać słowo wolne, w parlamencie, nie milknął głos obrońców sprawiedliwych życzeń połowy Rosji, zaliczonej do drugiej kategorii. Głos ten, to głos polaków, broniących prawie tak niewielkiej, lecz silnej pozycji, jak ta, której broniła garść czarnogórskich junaków na półwyspie Bałkańskim, w czasie zupełnego przygnębienia reszty słowian. Polacy zwrócili na siebie uwagę i występują z oświadczeniami, jeżeli nie w imieniu, to w imię połowy Rosji drugiego rzędu. Siła wypłków zrobiła ich jej zastępcami. Nie mają oni prawa porzucać tej mównicy. Z niej powinno się rozlegać ich śmiałe słowo, piętnując fałsz, wyjaśniając prawdę».

Zdaniem p. Nestora, polacy nie powinni powtarzać błędów, popełnionych kiedyś przez Czechów, których wyjście z parlamentu wiedeńskiego było przyczyną tryumfu Niemców. Pożalowali tego z czasem samą Czechą. Zdaje się, że obawy p. Nestora są chyba przedwczesne, bo o secesji posłów polskich niema dotąd mowy.

Eks-dyplomata p. St. Gutowski krytykuje w „Rusi“ ustęp z mowy p. Stołypina, poświęcony polakom. Zaznaczywszy, że obecnie w Rosji grają rolę czynną trzy siły: Korona, rząd i naród, p. Gutowski twierdzi, że lojalność polaków względem Korony i narodu rosyjskiego nie ulega wątpliwości.

«Wobec tego, gdy minister wzywa polaków do połączenia się za pomocą ogólnonarodowego cementu», powstaje pytanie, co przez to rozumie p. Stołypin? Czy nie użył czasem w tym wypadku terminu «ogólnonarodowy» w sensie «ogólnopaństwowego», lub «ogólnoruskiego», gdyż inaczej trudno

zrozumieć zalecenie nam przyłączenia się dobrowolnego do klasycznych ideałów nacjonalizmu rosyjskiego. Na podobne wezwanie żaden szanujący się i żywotny naród nie może odezwać się, bo inaczej podpisałby sam sobie wyrok śmiertelny. Jeżeli rząd rosyjski chce mówić z polakami, a nie ze zdrajcami, to powinien zastąpić termin «ogólnonarodowy» przez termin «ogólnopaństwowy». Należy rozszerzyć ramy nacjonalizmu rosyjskiego do granic imperjalizmu. Inaczej nie będzie miejsca dla naszego dobrowolnego i uczciwego współpracownictwa z Rosją».

„Now. Wr.“ propaguje w dalszym ciągu pomysł zwołania w Petersburgu czy Moskwie zjazdu wszechsłowiańskiego, wzywając w swoich czytelników, że

«40 milionów ujarzmionych braci z miłością i wiarą błogosławią każdy krok rosyjan, dążących do wzmocnienia nadanych swobód, utrzymania ustroju reprezentacyjnego, udoskonalenia w sposobie podziału bogactw, co znowu w rosyjanach budzić winno ów zapal twórczy i natchnienie, które powiększają dziesięciokrotnie siły, hartują wolę do najwyższego stopnia... Zjazdy słowiańskie wyjaśnia całą okropność położenia plemienia słowiańskiego pomiędzy młotem mongolskim a kowadłem niemieckim, ujawnia konieczność koordynacji poszczególnych szczepów słowiańskich w celu obrony pozostawionej nam przez przodków ojczyzny».

„Now. Wr.“ przypuszcza, iż «ustawa o wyłączeniu majątków polskich w Prusach, uchylenie się polaków austriackich od wotowania budżetu ministerstwa spraw zagranicznych oraz zatwierdzenie przez delegacje kredytów, potrzebnych do poparcia trójprzymierza, stwarzają moment psychologiczny w nastroju polaków, którego niewyzyskanie byłoby grzechem dla ludzi, myślących o przyszłości plemienia słowiańskiego».

Gdyby polacy mieli tak złą pamięć, żeby mogli zapomnieć o tem, że to, co dziś projektuje dopiero p. Bülow, praktykowano od kilkudziesięciu lat w rozmaity sposób na Litwie i Rusi, przypomniano im to parę dni temu w Dumie.

Niwra

UWAGI I NOTATKI

Streszczona w dziale «Dumy państwowej» niniejszego N-ru «Kraju» mowa posła Romana Dmowskiego jest czynem, któremu przyklasnąć może każde stronnictwo polskie. Mowa ta, wypowiedziana chłodno i spokojnie, była też w treści czysto rzeczowa, uniknęła szczęśliwie pusty, choć efektownej deklamacji i banalnego frazesu. Śmiało i otwarcie, nie oglądając się na usposobienia stronnictw lewicowych, stwierdził p. Dmowski, że pierwsze dwie izby rosyjskie działały w nastroju gorączkowym, wymagały rzeczy niemożliwych do urzeczywistnienia natychmiastowego, lub nawet poprostu niemożliwych. Wskazał, opierając się na faktach, że rozstrój państwowości i życia społecznego rosyjskiego nie jest następstwem nie-

pomyślanej wojny i ruchu wywrotowego, ale że wziął swe źródła w całej długoletniej centralistycznej i biurokratycznej polityce państwa. Mówca nie widzi w deklaracji gabinetu pierwiastku, który dawałby rękojmię, że nastąpi rozbrat stanowczy z tą zgubną polityką. Przeciwnie — w ustępie, dotyczącym kresów, znać raczej obstawanie przy tej polityce, aniżeli jej zaprzeczenie. Zmiana ustawy wyborczej dla Królestwa, spychająca ludność tego kraju na stanowisko drugorzędnych obywateli państwa, świadczy zresztą aż nadto wyraźnie, że kierunek polityki kresowej pozostał niezmienny. Z takim stanowiskiem i z państwem, które narodowi polskiemu je wyznacza, polacy nigdy się nie pogodzą... Rozumie się, że chodziło mówcy o pogodzenie moralne, którego brak nie wyłącza wcale lojalności w stosunku do państwa. Prezes gabinetu odpowiedział na uwagi powyższe czemś w rodzaju pierwszego lepszego ustępu z «Rossii», czy z artykułów p. Mienszykowa. Obiecał nam równouprawnienie wówczas dopiero, gdy staniemy się obywatelami rosyjskimi, gdy przestaniemy domagać się wykładów polskich na wszechnicy warszawskiej. Pierwsze żądanie zawiera w sobie sprzeczność logiczną. Obywatelami imperjum rosyjskiego jesteśmy, tylko sam rząd spycha nas na stanowisko obywateli drugorzędnych. A może prezes Rady chciał od nas, abysmy się stali rosyjanami i ubrał tylko to żądanie w przyzwoitą szatę eufoniczną? Zadośćuczynienia nie doczeka się nigdy ani on, ani żaden z jego następców. Co do uwagi o języku wykładowym na wszechnicy warszawskiej, brzmi ona dziwnie w ustach męża stanu, pierwszego dziś urzędnika państwa i narodu, które od tak dawna chcą uchodzić za opiekunów i obrońców uciśnionej słowiańszczyzny...

Deklaracja, z którą rząd wystąpił wobec Izby i jej uzupełnienia w powtórnym przemówieniu p. prezesa Rady ministrów, mają znamiona dziwnej dwoistości. Nikt nie zaprzecza rządowi prawa walczenia *manu militari* z przejawami rewolucji czynnej, ale chodzi nietylko o zasadę, ile o jej wprowadzenie w życie. Rząd istotnie silny i pewny siebie wzywa siły tylko w miarę potrzeby i umie tę miarę zachować zawsze i wszędzie. Czyniąc nieco dosadne porównanie, można taki rząd upodobnić do zręcznego dentysty, który w świadomości potrzeby koniecznej zabiera chory pacjentowi

wyrywa. Ale co powiedzieć o dentystach, co to wyrwie parę zdrowych zębów przed natrafieniem na chore? Otóż coś podobnego zachodzi w wypadku, gdy rząd, choćby w poczuciu słusznym obowiązku leczenia społeczeństwa, działa naoslep, naraża bez potrzeby obywateli spokojnych i lojalnych na tysiączne przykrości, gdy jego agenci, nie umiając zdać sobie sprawy z istotnego stanu rzeczy, skierowują represje w najmniej właściwą stronę, albo przeciągają bez końca terror rządowy, konieczny w warunkach wyjątkowych, ale w miarę biegu czasu słabnący z natury rzeczy i stający się jakimś chronicznym niedomaganiem, z którym zżywają się i do którego przyzwyczajają te właśnie pierwiastki wywrotowe, które miał na celu przerazić i ubezwładnić. Nie jest także deklaracja dość wyraźna w sprawie zasadniczej zmiany ustroju państwa. Brzmia w tym dokumencie nuty znane, leitmotywy dawnego systemu. Z tem wszystkim niepodobna jej wręcz odmówić znaczenia zapowiedzi poważnej, że rząd obecny nie cofnie się wstecz, że stać będzie przy zasadzie konstytucyjnej, jakkolwiek okrojonej. Reszta jest dziełem przyszłości i społeczeństwa rosyjskiego, które powinno znaleźć w sobie dość sił żywotnych, by zasadę pogłębić, odrodzić się i stworzyć sobie przyszłość jaśniejszą na podstawie nowego ustroju.

KRÓLESTWO POLSKIE

Z PRASY POLSKIEJ

P. Straszewicz zaznacza w «Słowie», że:

«kiedy, lat temu kilkanaście, wydano żydów z Moskwy i z innych miast Cesarstwa, przyjechali do nas, jako zajadli wielbiciele rusyfikacji. Każdy bodaj z nas miał zatarg z takimi zuchwalcami, bo żądali od stróżów, od rzemieślników, głośno, publicznie «nachalnie» mówienia z nimi, a nawet tylko przy nich po rosyjsku. Byłem świadkiem, jak liczna bardzo grupa żydów rosyjskich domagała się w restauracji pod «Nową Gwiazdą» w Warszawie, grania i powtarzania hymnu narodowego rosyjskiego. To świadczy, jakie wtedy jeszcze były usposobienia względem nie tylko narodu pańującego, ale względem państwa, względem ustroju politycznego. Minęło lat kilkanaście rosnącego ucisku. Żydzi stali się strategami, taktykami i żołnierzami rewolucji. Wojnę z państwem, z Rosją uznali za swój obowiązek, wpadli w namietność, w szal rewolucyjny».

«Kurjer Warszawski» miał wizję. Śniło mu się, że z grobu na Wawelu powstał Mickiewicz i mówił:

«Bądź błogosławiona, ojczyzno moja! Za ten polski wyrok sągiady, bądź błogosła-

wiona! Bo rozpaczliwy gniew wroga to hołd złożony twej nieśmiertelności. I kleśki pieśń brzmi, jak zwycięstwa śpiew! Umilkł. A po chwili, zwróciwszy oczy ku Warszawie, znów mówić począł: «Jasność się czyni wokoło! I oto idzie tłum sierniężny na szanice, bez kos błyszczących, ale z księgą w dłoni! I żadna moc piekielna nie sprostą jego potęgę». Tak wołał prorok. A z murów Wawelu zerwało się echo radosne: «Żyjemy!» A cała Polska wtóruje mu pieśnią: «I żyć będziemy!»

W obronie autonomji Polski, zgębionej przez p. Grużewskiego z «Gońca», występuje obecnie w «Nowej Gaz.» p. Gorecki z zarzutami neurastenji i ugodowczości; zarzut pierwszy pomijam, drugi brzmi:

«Zdaje się, że p. Grużewski należy do kategorii pesymistów politycznych, którzy wytworzyli u nas szkołę «ugodowego» myślenia, będącą przejawem neurastenji. Polityków tej kategorii cechuje przede wszystkim niewiara w sprawność narodową, przecenianie czynników postępu w dziedzinie politycznej, wreszcie zbyt duża ostrożność, ostrzeganie przed nieistniejącem niebezpieczeństwem, oraz manifestowanie niewczesnych obaw. Wynika ztąd «redukcja narodowego ducha», ów grzech śmiertelny, którego nigdy nie przestawaliśmy wytykać ugodowcom i części narodowej demokracji... P. Grużewski pragnie wycofać z obiegu t. zw. program autonomiczny dlatego, iż «to uwidoczniłoby od razu wyczekującym leniwcem, że trzeba jąć się na miejscu pracy mozolnej i liczyć na własne tylko siły i zasoby». A zatem — przodem idący winni oglądać się na maruderów, silni na słabych, lepsi na gorszych, zdrowi na kalekich! Jest to patologia dawnej «ugody», przy okolicznościach mniej łagodzących. P. Grużewski, przy całej swej dobrej woli — zaprzeczać jej nie mam najmniejszego powodu — gotów uczynić z nas jakąś ułomną armję inwalidów bojaźliwych, powolnych, niepewnych i bardziej ceniących różne środki lecznicze, niż życie samo, do którego czują się za słabi...»

Że publicyści nasi lubują się w ogólnikach, da się to wytlómaczyć warunkami, w których znajdowało się długo dziennikarstwo polskie w Rosji. Ale czas już wielki zejść z tego gruntu na bardziej realny, współzawodniczyć nie tyle w programach, ile w czynach dla dobra społeczeństwa i kraju.

A. B. C.

WARSZAWA, 30 listopada

[Zjazd delegatów kół Macierzy. Doroczne zebranie Warszawskiej Szkoły sztuk pięknych. «Salon polski». Jubileusz Gebethnera i Wolffa. Kazimierz Puffke. Niezwykły policmajster. Romans nowoczesny]

+ Zjechali się do Warszawy z całego kraju delegaci kół Macierzy; przybyli także goście z Galicji i Poznańskiego.

O wielkiej doniosłości Macierzy nie może być, niema dwóch zdań. Rozumie ją każdy, wielki i mały. Mówić o niej byłoby rzeczą zbyt częstą.

Nastroj zjazdu był uroczysty. Dopiero pod sam koniec zepsuło się coś w tym nastroju. Oto p. Antoni Osuchowski, jeden z głównych twórców Macierzy, znany z nieustraszonej zabiegliwości około swojego umiłowanego dzieła, wybrany po-

wtórnie do zarządu, zrzekł się tej godności, a proszony przez swoich wielbicieli o cofnięcie tego postanowienia, uczynił to cofnięcie zależnem od «spełnienia postawionych przez niego warunków».

Ztąd różne plotki, brzęk po całym mieście wielkiego mnóstwa utrapionych much, które brzęczą zawsze dokoła każdego nowego wypadku, bo nie mają nic innego do roboty.

Ponieważ nie mam zwyczaju zaglądania do cudzych garnków, ani do cudzych alków, ani za jakiegokolwiek kulisy, przeto nie powtarzam owych plotek. Przebrzmiały one, jak przebrzmiały tyle innych...

Ludzie, stojący na jakiejś widowni publicznej, powinni się do owego brzęku utrapionych much przyzwyczaić. Gdzie wchodzi w grę namietność polityczna, tam o zniesławiające plotkarstwo nie trudno.

Od czasu wybuchu rewolucji skarżymy się ciągle na nieuczciwość i bezwzględność agitacji. «Tylko u nas tak...» — słyszy się ciągle.

Oskarżamy siebie niesłusznie, bo to samo działo się i dzieje się wszędzie. Proszę otworzyć księgę historii i zapytać owej wielkiej malarki psychologii ludzkiej, gdzie był ów raj ziemski, w którymby przeciwnik polityczny nie obrzucił przeciwnika najobrzydliwszem błotem? Nie było nigdzie i nigdy takiej błogosławionej krainy, takiej błogosławionej epoki. A chwila obecna? Walki partyjne we Francji, we Włoszech, burdy parlamentarne w Wiedniu, w Budapeszcie? Jak pijani dorożkarze rozmawiają z sobą posłowie, znieważają się nawet czynnie...

Więc niema co lamentować: my tylko tacy... I inni potrafią to samo, jeszcze lepiej od nas. Kto nie lubi być obwołany szubrawcem, złodziejem, zdrajcą, szpiegiem — niech się pozbędzie ambicji politycznych... Innej rady na to niema.

Odbyło się w tym tygodniu zebranie warszawskiej Szkoły sztuk pięknych. Założona z inicjatywy d-ra Teodora Dunińskiego, Adama hr. Krasieńskiego, Maurycego hr. Zamoyskiego i malarza Kazim. Stabrowskiego, nasza Szkoła sztuk pięknych (w r. 1903) prosperowała przez pewien czas bardzo dobrze. W roku pierwszym liczyła 157 uczniów, w drugim — 276. Ale przyszła rewolucja, która odwróciła uwagę młodzieży w inną stronę, i liczba uczących się zaczęła spadać, lecz, co dotkliwsze dla szkoły — i wpłaty obiecanej subwencji zaczęły opieszale wpływać, na co się na tegorocznem zebraniu skarżył dyrektor szkoły, p. Stabrowski. To tegoroczne zebranie ogólne dowiodło, że zainteresowanie się społeczeństwa dla szkoły zupełnie upadło. Na dwustu członków-protectorów szkoły przybyło tylko... ośmiu. I tylko 150 wniosło składki — i to dopiero za rok 1906.

Rewolucja zgasiła chwilowy zapal artystyczny, — zwróciła wszystkie zapęły w innym kierunku. Polityką pochłonięta tyle pieniędzy, iż zabrakło ich dla sztuki, literatury i nauki.

Pomimo to rusza się nasza sztuka, pracuje, odtwarza i tworzy, nie troszcząc

się o ciężkie warunki zbytu, czego dowodem tegoroczny „salon polski” w Zachęcie sztuk pięknych.

Stawili się na turniej starzy i młodzi, znani i mało znani. Widzimy w Salonie dzieła: Teod. Axentowicza, Józ. Brandta, Marji Dulebianki, J. Fałata, Vlastimila Hofmana, Wojc. Kossaka, Fr. Kostrzewskiego, Alfreda Wierusz-Kowalskiego, Stan. Lentza, Jacka Malczewskiego, Stef. Popowskiego, St. Pstrokońskiego, Józ. Rapackiego, P. Stachewicza, Czesł. Tańskiego, Maur. Trębacz, Winc. Wodzinowski, Mich. Wywiórskiego, Franc. Zmurki i wielu innych.

Odczytując długi szereg nazwisk polskich malarzy, pytam się zawsze: z czego ci ludzie żyją?... Bo u nas kupuje obrazy niewielu. Książka nie stała się jeszcze potrzebą przeciętnego inteligenta, a coś dopiero dzieło sztuki, droższe od książki! Po wsiach, we dworach zamożnych nawet obywateli spotyka się bardzo rzadko obraz albo rzeźbę.

Właściwem środowiskiem artystycznym o wysokiej kulturze estetycznej jest Kraków. Miasto-muzeum, ozdobione zabytkami historycznymi, wytwarza nastrój, odpowiedni dla twórczości artystycznej.

Ale Kraków jest miastem małym, zbyt małym, by mógł być rynkiem zbytu pracy artystycznej. Tylko w wielkich miastach, w wielkiej masie ludzi zamożnych znajdzie się tu i owdzie amator na dzieło sztuki. Tylko Warszawa może być i jest owym rynkiem.

Dzieł złych w tegorocznym „Salonie” niema. Sędziowie są bardzo wybredni i przesiewają przez sito surowego sądu nadsyłane utwory. Nie wszystkie tylko mogą się wszystkim podobać, co zależy od upodobań indywidualnych. Malarze mówią najwięcej o utworach Vlastimila Hofmana, od których „wieje dziwna świeżość i oryginalność”. Ich to rzeczą, jako fachowców, wydawać sądy o malowidłach.

Księgarstwo warszawskie obchodziło w tym tygodniu 50-letni jubileusz firmy Gebethnera i Wolffa. Mówię wyraźnie „księgarstwo”, jubileusz bowiem firm kupieckich mogą być z natury swojej tylko świętami korporacyjnymi. Wynoszenie ich do wysokości święta publicznego nie przyszłoby nikomu na myśl we Francji, Anglii, Niemczech.

Księgarz jest przede wszystkim kupcem, pośrednikiem między producentami a konsumentami. Jako kupiec nie może się bawić w sport obywatelskości, w służbę partyjną, w mecenasostwo nauki i literatury. Zdarzają się wprawdzie czasami tacy fantaci, ale ci zwykle—bankrutują.

Gebethner i Wolff nie zbankrutowali. Wyszli z bardzo skromnych początków, dorobili się na książkach, pisanych nie przez nich, znacznej fortuny. Znać się to, że byli dobrymi, przezornymi, rozumnymi kupcami. Jest to ich zasługa, ich honorem, ich tytułem do respektu całego polskiego księgarstwa.

Autorowie ci, którzy pracują na majątki księgarskie, sami dorabiając się ubogiej starości, gniewają się zwykle na fortuny księgarskie, przez nich zbudowane. Gniewają się niesłusznie. Kto się

chce dorobić mamony, ten nie powinien służyć nauce i sztuce. Inaczej wynagradza świat uczonemu i twórcę, a inaczej jego pośredników. Pierwszemu dają wieńiec laurowy, sławę, drugiemu gotówkę. Komu nie wystarcza zadowolenie wewnętrzne, jakie dają zawsze nauka i sztuka swoim szczerze im oddanym wybrańcom, ten niech się ima łokcia i miarki.

Jako ludzie byli starzy Gebethner i Wolff zawsze ludźmi uczciwymi i sympatycznymi. Gościnni u siebie w domu, uprzejmi w kantorze, solidni w załatwianiu interesów, umieli sobie zjednać uznanie i sympatię autorów, z którymi pozostawali w stosunkach. Dobrą tradycję założycieli firmy wcieli, prowadzi dalej p. Jan Gebethner, godny syn swojego godnego ojca, ś. p. Gustawa.

Opuszcza Warszawę Kazimierz Puffke, długoletni współredaktor „Słowa”. Opuszcza Warszawę, aby zająć w Poznaniu trudne stanowisko naczelnego redaktora „Dziennika Poznańskiego”.

Kazimierz Puffke należy do rodziny literacko-dziennikarskiej. Jego brat, ś. p. Eugenjusz Puffke-Lipnicki, był redaktorem pism austriackich i korespondentem do dzienników warszawskich; jego siostra jest literatką.

Wykształcony wszechstronnie, rutynowany dziennikarz w dobrym stylu, bardzo pracowity, systematyczny, wytrawny, umiarkowany w sądach, jest Kazimierz Puffke jakby stworzony na kierownika pisma, zmuszonego płynąć pomiędzy Scyllą i Charybdą namietności politycznych.

„Słowo” żegnało go bardzo serdecznie biesiadą, mowami i prezentami. Niechże wytrwa jaknajdłużej na swoim nowym stanowisku, ku pożytkowi swojej „bliższej ojczyzny”, a swojej własnej chwale.

Rewolucje wytwarzają szczególnego rodzaju władców.

Oto ciekawy okaz takiego kacyka.

Był sobie w miasteczku fabrycznem, w Pabjanicach, niejaki p. Jonina, porucznik, pełniący służbę policmajstra. Ten p. Jonina otrzymuje list anonimowy, że robotnik, Narcyz Grizla, czyha na jego życie. Niewiele myśląc, aresztuje Jonina owego Grizlę, trzyma go przez trzy dni w więzieniu, następnie w nocy wyprowadza go w pole i zabija go bez sądu. Strzela do niego sam z karabinu i rannego, żywego jeszcze, każe dobić strażnikiem.

Niesłychane barbarzyństwo, połączone ze swawolą i dzikością murzyńskiego kacyka...

Pan ten, aresztowany na rozkaz władzy, będzie odpowiadał przed sądem za swoje gusta neronowskie. Przy rewizji w jego mieszkaniu znaleziono 13 tys. rb., pobranych z różnych kar.

Na zakończenie... romans nowoczesny.

Dwie panienki, dwie pensjonarki, bardzo oczywiście „uświadomione”, uciekły z dwoma uczniami ze szkoły Rontalera, także naturalnie „uświadomionymi”. Uciekły, by używać „pełni życia” w Ameryce. Ale zabrały widocznie ze sobą za mało monety, mniej, aniżeli się owi nowego typu Romeowie spodziewali. Więc już na granicy rzucili je kochankowie uświadomieni.

Rodzice znaleźli swoje córki w więzieniu, aresztowane za włóczęgostwo.

Doskonały temat do powieści, p. t.: „Amor uświadomiony”.

T. Ch.

DUMA PAŃSTWOWA

Posiedzenie czwartkowe d. 15 b. m. pomijamy zupełnie, gdyż cały czas poświęcony był komisjom, które według wniosku październikowców wybrać należało.

Zato posiedzenia następne zasługują na szczególną uwagę ze względu na oczekiwaną oddawna, a ogłoszoną w d. 16 b. m. deklarację gabinetu i jej krytykę przez przywódców stronnictw.

Po otwarciu posiedzenia przez p. Chomiakowa, sekretarz odczytuje nazwiska osób, wybranych do komisji. Z polaków powołano p. Jarońskiego do komisji interpelacyjnej, zaś pp. Babiańskiego (frakcji kadeckiej), Zukowskiego i Grabakiego (Kolo Polskie) i Świecickiego (Kolo Litwy)—do komisji budżetowej. Następnie blisko godzinę p. Sazonowicz, głosem, usposabiającym do drzemki, wygłasza długą listę wniosków rządowych, ogółem 207. Odczytywanie nagłówków, zwłaszcza głosem p. Sazonowicza, było stratą czasu, nikt bowiem nie słuchał, — jedni wsparli głowy na dłoniach i udają głęboko zamyślonych, inni czytają gazety, część najspokojniej wychodzi, soc.-demokraci nie zwracają uwagi na sekretarza i nad czemś żywo rozprawiają, prezes również zadumany... Nareszcie p. Sazonowicz skończył.

Naraz Duma zaczyna się serdecznie śmiać. Okazuje się, że jest dwóch posłów Nowickich. Jeden z nich oświadcza, że „on nie jest mną, a ja nie jestem nim”.

Wreszcie na mównicę wchodzi z zeszycem p. Stołypin, Duma słucha z nadzwyczajną uwagą. Robi się cisza, wśród której dobitnie i kategorycznie brzmią słowa prezesa Rady ministrów:

Aby praca wspólna Dumy z rządem była produkcyjną, Duma musi znać cele, drogi i zasady wniosków ustawodawczych, z jakimi rząd zamierza wystąpić. Ścisły program rządu jest zatem konieczny. Jakkolwiek wnioski są prawie te same, jakie przedłożone zostały drugiej Dumie, ale warunki pracy są obecnie odmienne. Wszyscy naocznie przekonali się, że ruch wywrotowy przeszedł w rozbój i wysunął naprzód żywioły antyspołeczne, rujnujące pracowników i demoralizujące młodzież (oklaski prawicy). Przeciwwstawiać temu zjawisku można tylko siłę. Jakkolwiek ustępstwa w dziedzinie tej rząd uważałby za zbrodnię, ponieważ bezcelność wrogów społeczeństwa można zniszczyć tylko zastosowaniem wszystkich legalnych środków obrony. Rząd kroczył dotąd drogą wyrwania z korzeniem tego rodzaju zbrodni i drogą tą pójdzie nadal. W tym celu rząd musi posiadać w swym ręku odpowiedni zespół urzędników, którzy nie będą się kierowali osobistymi poglądami politycznymi (oklaski prawicy). Zasady porządku, prawa i dyscypliny wewnętrznej muszą być zaszczenio-

ne w szkole. Uznając konieczność powrotu od ustawodawstwa wyjątkowego do zwykłego, rząd postanowił wszelkimi siłami dążyć do utrwalenia prawidłowego wymiaru sprawiedliwości. Duma niewątpliwie ułatwi zadanie rządu w sprawie zaprowadzenia ładu, ponieważ posiada możność demaskowania nieprawnych postępów władzy tak co do nadużyć, jak co do bezczynności (oklaski). W warunkach tych rząd spodziewa się utrwalić spokój, co da możność zgromadzeniu ustawodawczemu zwrócić swe siły w kierunku urządzenia wewnętrznego kraju.

Wszystkie jednak ulepszenia w dziedzinie samorządu, sądownictwa i administracji nie dadzą wyników dodatnich, o ile nie będzie podniesiony dobrobyt podstawowy klasy rolniczej (oklaski). Dla tego też ideją przewodnią działalności rządu była sprawa agrarna. Nie bezładne rozdawanie ziemi lub następstwa buntowi, bo bunt musi być zgłuszony siłą, będąc zadaniem rządu, lecz zachowanie nietykalności prawa własności i wypływające ztąd utworzenie drobnej jednostki rolnej—oto zadania, których urzeczywistnienie będzie stanowiło o losie państwa rosyjskiego (oklaski). Zamiary i chęci należało stwierdzić czynem, i dla tego rząd nie wątpi, że spełnił swoją powinność, przeprowadzając, na zasadzie art. 87, szereg rozporządzeń, którym Duma nie omieszkła zapewne nadać moc trwałej ustawy. Na gruncie tym rząd zamierza zaproponować Dumie niezbędne reformy, dotyczące rozszerzenia samorządu, rozwoju oświaty, opieki rządowej nad robotnikami, ubezpieczenia ich i t. p. Wnioski o samorządzie zostaną przeprowadzone poprzednio przez radę do spraw gospodarstwa miejscowego. Działalność Dumy na tem nie ucierpi, ponieważ niezwłocznie po rozpatrzeniu odpowiednich wniosków przez pomienioną radę, będą przedkładane Dumie, która tymczasem może się zająć wnioskami, już przedłożonymi jej. Doniosłe znaczenie ma wniosek ministerstwa sprawiedliwości o reformie sądu miejscowego, gdyż od przyjęcia jego zależy urzeczywistnienie wniosku następnego—o nietykalności osobistej i cały szereg reform, dotyczących samorządu miejscowego. Poza tem rząd uważa za swój obowiązek współdziałać w obmyśleniu przepisów na korzyść kościoła panującego i stanu duchownego (oklaski prawicy). Rząd spodziewa się również w czasie niedługim przedłożyć do uznania Dumy niektóre wnioski, dotyczące samorządu na pewnych kresach z uwzględnieniem nowego urządzenia wewnętrznych gubernij, przytem zasada całości i jednności państwa będzie dla rządu wytyczną (oklaski prawicy i centrum). Pomimo jaknajlepszych stosunków z ościennymi państwami, stosownie do woli Monarchy, rząd przyłoży wszelkich starań, aby siły zbrojne Rosji postawić na odpowiednim jej potęgze poziomie. Na to potrzebne będą odpowiednie środki materialne, które rząd ma nadzieję uzyskać od Dumy. Od środków tych oczywiście zależy również przeprowadzenie bardzo wielu reform, i dla tego obłożenie się z siłami finansowymi, któremi może państwo rozporządzać, będzie pracą zasadniczą i nie cierpiącą zwłoki.

Ze swej strony rząd doloży wszelkich starań, aby ulżyć pracy instytucjom ustawodawczym. Wola Monarchy niejednokrotnie składała dowody, o ile władza Najwyższa, nie zważając na trudności nadzwyczajne, ceni zasady systemu ustawodawczego, świeżo ustanowionego i określającego granice narodowego ustroju przedstawicielskiego (oklaski). Władza Monarsza po wszystkie czasy dowiodła narodowi, że historyczna władza samodzielną (szumne okrzyki i oklaski) i wolna wola Monarchy są najcenniejszym bogactwem państwowości rosyjskiej, ponieważ tylko władza ta i wola, utworzywszy istniejące instytucje i opiekując się nimi, zostały powołane w chwilach wstrząśnięć i niebezpieczeństwa do ratowania Rosji i skierowania jej na drogę porządku i prawdy historycznej. (Okrzyki i oklaski centrum i prawicy).

Niezwłocznie po deklaracji prezes ogłasza przerwę półgodzinową, poczem p. A. Guczkow w imieniu stronnictwa „17 października“ i umiarkowanej prawicy proponuje następną formułę przejścia do porządku dziennego: „Duma państwowa, wysłuchawszy deklarację prezesa rady ministrów i powziawszy mocne postanowienie niezwłocznie przystąpić do pracy ustawodawczej w celu wprowadzenia w życie niezbędnych dla państwa reform i wytrwale, w granicach przewidzianych przez ustawę, urzeczywistnić prawidłową kontrolę nad działalnością rządu,—przechodzi do porządku dziennego“.

Podobno podczas narad nad tem, jak się zachować wobec deklaracji, liderzy stronnictw mieli uchwalić, aby od każdej grupy parlamentarnej wysunąć jednego, najwyżej dwóch mówców. Jednak do głosu zapisał się odrazu przeszło 40 mówców i obrady ciągną się dotąd, a końca nie widać. W pierwszym zaraz dniu wypowiedziała się prawica umiarkowana (hr. Bobrinskij), Koło Polskie (p. Rom. Dmowski), skrajna prawica (p. Markow 2), po części kadeci (p. Maklakow), wreszcie lewica skrajna (pp. Pokrowskij i Rozanow). W swym dość obszernym wystąpieniu hr. B. popierał formułę A. Guczkowa, program zaś rządu uznał za swój własny. Jeszcze skromniejszy był w swoich wymaganiach p. Markow (2), bowiem oświadczył, że rząd zasłużył sobie na wdzięczność potomności, o ile urzeczywistni choć połowę swych obietnic. Mowę p. Maklakowa, aczkolwiek jak zwykle wspaniałą, pominąć należy, gdyż nie obejmowała całości deklaracji, jeno zwalczała pewne oświadczenia. Skrajna lewica właściwie deklaracji nie krytykowała oprócz zasady, wypowiedzianej przez p. Stołypina, że na gwałt odpowie rząd siłą. Mówcy zajęli się właściwie wyłuszczeniem swego programu, mającego rzecz prosta bardzo mało punktów stycznych z deklaracją. Wrażenie mowy pp. Pokrowskiego i Rozanowa zrobiły nader słabe. Wogóle lewica skrajna nie posiada mówców zupełnie,—głos, mimika, gestykulacja i t. p. warunki zewnętrzne pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

Dośkonłą mowę w wielkim stylu wygłosił p. Roman Dmowski. Stała w jednej chwili zapelnia się, wracają i ministrowie. Głos mówcy zrazu czasami zala-

muje się, powoli jednak nabiera siły, aż wreszcie dźwięczy może cokolwiek sucho, ale jasno i dobitnie. P. D. panuje nad sobą, nie pozwalając ani na chwilę się unieść temperamentowi.

P. prezes Rady ministrów, mówi p. D., skonstatował fakt, że warunki pracy ustawodawczej nie pozostały bez zmiany. Istotnie tak jest. Dwie pierwsze Dumy zbierały się w czasach burzliwych, w czasach wielkich hasła i daleko idących zadań, niemożliwych częstokroć do osiągnięcia. (Oklaski prawicy). Obecnie kraj mniej lub więcej do pewnego stopnia jest spokojny, jakkolwiek do spokoju zupełnego jeszcze daleko, w każdym jednak razie surowe środki, przedsiębrane przez rząd, i wyczerpanie działaczy rewolucyjnych, zrobiły swoje. Dzięki temu, na trzeciej Dumie ciąży odpowiedzialność znacznie większa, niż na jej poprzedniczkach. Obowiązkiem naszym jest uspokoić kraj w zupełności. Nie zgadzam się ze zdaniem posła Markowa (2), który powiedział, że jeżeli tylko wejdzie w życie połowa reform, zapowiedzianych przez deklarację rządową, to Rosja stanie się państwem potężnym. Nie podzielam tego optymizmu dlatego, że, zdaniem mojem, źródła wszystkich nieszczęść ostatnich czasów szukać należy nie w tem, co było 2 lub 3 lata temu. Ludzie w sprawach politycznych mają zazwyczaj pamięć na krótką metę. Zdaje się zatem, że zapomnieliśmy już o tem, iż wypadki, zaszłe podczas wojny japońskiej, były jedynie jaskrawym przejawem tego, co istniało w zarodku znacznie wcześniej. Wiecie panowie jednak, że jeszcze przed wojną rząd usiłował wejść na jakąś nową drogę, i tym sposobem uznawał wady i braki dawnego ustroju. Prąd życia państwowego skierowano jednak na zagadnienia polityki zewnętrznej, odcinającej uwagę i siły od walki z niedomaganiami wewnętrznymi, potęgowa-ni przez kierunek wielkorusyjskiej polityki względem kresów, które usiłowano kulturalnie zniszczyć do-szczętnie. Cel ten do pewnego stopnia osiągnięto. W r. 1828 w Warszawie było więcej szkół, niż w roku 1900. Wynikiem drugim polityki tej była bierność kulturalna Rosji środkowej. Dzięki tej bierności zmierzaliśmy prosto do katastrofy. Gdyby nie było wojny japońskiej, katastrofa przyszyłaby bezwarunkowo zapewne nieco później, ale uniknąć jej było niepodobniestwem. Rosja posiadała nader sprzyjające warunki do rozszerzenia swoich posiadłości. Od czasów Piotra Wielkiego wzrastała kosztem słabych sąsiadów,

słabych rozkładających się państw, jak ojczyzna moja—Polska, następnie Turcja, Persja, Chiny. Byli to przeciwnicy niepoważni, przeciw którym nie trzeba było tej potęgi, jaka jest potrzebna państwu rosyjskiemu obecnie, kiedy możliwe jest spotkanie zbrojne z odrodzoną Japonją lub Anglią, kiedy Rosja sąsiaduje z jednym z najsilniejszych mocarstw świata. Dlaczego powstała ta sprawa agrarna w tak ostrej formie? Oto wskutek tego, że jeżeli cała uwaga olbrzymiego państwa została skierowana nie na sprawy wewnętrzne, lecz na zewnętrzne, na kresy, to ugruntowanie bytu ekonomicznego narodu wielkorosyjskiego było niepodobniestwem. Wasza polityka kresowa pochłania ogromny sumy, pochłania je zupełnie nieprodukcyjnie, ponieważ jest skierowana nie na podniesienie, a na niszczenie sił produkcyjnych i odrębności kulturalnej. Jeżeli państwo zamierza w chwili obecnej wrócić do swej pierwotnej potęgi, jeżeli pragnie być dzwignią poważną polityki międzynarodowej, to powinno posiadać mocne fundamenty wewnętrzne. Tych zdrowych podstaw nie da państwu centralistyczny i biurokratyczny system rządów.

P. prezes Rady ministrów wskazał, że rząd musi mieć jasny i katagoryczny program, ale, niestety, w programie jego jasności tej nie widzę. Sądzę, panowie, że rzeczą najważniejszą w rosyjskim życiu państwowem jest nie utworzenie formalne jakiejś instytucji, lecz duch i kierunek tego życia. Jeżeli powzięto zamiar odrodzić ustrój państwowy, nadać państwu prawdziwie żywotną siłę i potęgę, to kierunek ten polegać powinien na wezwaniu do wspólnej pracy sił społecznych na całym obszarze państwa i przeniesieniu punktu ciężkości wielu spraw, które zostają rozstrzygane w centrum, w Petersburgu, na miejsce, gdyż tylko tam będą rozwiązane z pożytkiem dla ludności.

Tem więcej pragnę zmiany prądów życia państwowego Rosji, zmiany kierunku rozwoju państwa,—z zewnątrz na wewnątrz, że jestem tutaj przedstawicielem kraju, postawionego w wyjątkowych warunkach. Jako przedstawiciele Królestwa Polskiego, każdy z nas reprezentuje prawie milion jego mieszkańców, czyli, że obywatel, mieszkający w Królestwie Polskiem, posiada cztery razy mniej praw wyborczych, niż reszta ludności państwa. Właściwie ordynacja wyborcza dotknęła nie tyle przepisów wyborczych Królestwa Polskiego, ile obcięła ilość jego przedstawicieli z 36 na 12.

Ustawa ta świadczy właśnie o tem, że rząd nie zamierza wejść na nowe tory, że przeciwnie, okazuje skłonność do prowadzenia względem kresów nadal tej samej polityki, jaką uprawiał dotąd, i że mieszkańcy tych kresów będą uważani za drugorzędnych obywateli państwa rosyjskiego. (Głosy prawicy: naturalnie, rozumie się!).

Być może, to się wielu z was podoba, już bowiem słyszę głosy: «naturalnie, oczywiście». Nie mam ani możliwości, ani zamiaru nikogo przekonywać. Chciałem tylko w imieniu kraju, który reprezentuję, oświadczyć, że społeczeństwo polskie, naród polski nie tylko nie pogodzi się z rolą obywateli drugiego stopnia, ale nie pogodzi się również z państwem, w którym jest to możliwe. Tym sposobem mam zaszczyt oświadczyć, że Koło polskie nie widzi w deklaracji p. prezesa Rady ministrów jakiegokolwiek gwarancji, że istotnie odnowienie ustroju państwowego stanie się faktem dokonany i że reformy pójdą w kierunku, pożądanym przez nasz kraj. Wobec tego proponujemy formułę zwykłego przejścia do porządku dziennego. (Okłaski lewicy).

Po mowie p. Maklakowa, który, jak zwykle, mówił świetnie, głos zabrał p. Stołypin, zbijając wywody pp. Dmowskiego i Maklakowa. P. St. jest niewątpliwie mówcą doskonałym. Słowa jego płyną gładko, pełne swady i werwy oratorskiej, ale argumentacja niezbyt przekonująca, pełna zwrotów, obliczonych prawie wyłącznie na uczucia—nierozum—prawicy.

W dniu 17 b. m. ogłoszono tylko cztery mowy. P. Milukow w godzinnej blisko mowie zbijał bardzo starannie twierdzenia p. Stołypina, dotyczące zwłaszcza polityki agrarnej; p. Puriszkiwicz rozwodził się o sprawę polskiej, p. Dmowskiemu wypowiedział mnóstwo komplementów z powodu jego głębokiej wiedzy politycznej, wreszcie oświadczył w imieniu skrajnej prawicy, że bynajmniej nie dąży do obalenia ustroju przedstawicielskiego.

Na mównicę wszedł p. Rodiczew, który w dniu tym wygłosił tak namiętną, a zarazem świetną mowę, jakiej nie słyszały dotąd zapewne mury pałacu Taurydzkiego. Tych pauz, modulacji głosu, tych zawieszek, przykuwających uwagę słuchaczy, powtórzyć niepodobna; trzeba to widzieć i słyszeć. Mówca wprost zahypnotyzował blisko tysięczny tłum posłów i publiczności, dziennikarze zapomnieli robić notatki...

Władza rosyjska—mówił—winna pamiętać, zwłaszcza po manifestie 17 października, słowa, które uzyskały sankcję Najwyższą, które powinny być kamieniem węgielnym swobód rosyjskich: Władza Monarchy rosyjskiego nie jest władzą nad szlachtą; Monarcha nie jest Monarchą szlacheckim, włściańskim, polskim lub żydowskim; jest on Monarchą wszechro-

syjskim... Wspominano tutaj o uczuciu narodowym. Tak jest, uczucie to w nas żyje i zmusza nas przede wszystkim do poszanowania prawa... Mówią nam, że pewnej kategorii poddanych rosyjskich przyznane zostaną prawa obywatelstwa wówczas, gdy oni nas pokochają. Stawiam sobie zatem pytanie, czy miłość zdobywa się naruszaniem cudzych praw? I gdy tutaj, ztąd, rzucono zarzut, dla czego polacy nie chcą się poddać rządowi i odrzucają uniwersytet rosyjski w Warszawie, zadaje sobie pytanie: czyż nie byłbym dumny, gdyby dzięki potędze rządu i narodu rosyjskiego w Warszawie zaczęto głosić naukę w języku polskim? Kiedy w stosunku do świata słowiańskiego jesteśmy żywym przykładem ucisku praw słowiańskich, czy myślicie, że w Europie wśród słowiańszczyzny zwiększamy naszą powagę? My ją niszczymy... Rzecz godna uwagi, że nawet niewiedomo, pod czyim wpływem: uczucia narodowego, czy też tego, czem przedstawiciel waszego patriotyzmu w Warszawie groził deputacji polskiej, mianowicie inwazją cudzoziemców. Słowa odpowiednie wymówił jen. Skalon do pp. hr. Tyszkiewicza, Libickiego i Jantzena. W urzędowej „Rossii“ zamieszczono pogroźki o wmieszczeniu się cesarza Wilhelma. Zostało to wydrukowane za pieniądze skarbowe. Być może, że to, co p. Puriszkiwicz nazywał kołnierzem Murawjewa, jego potomkowie nazwą krawatem Stołypina...

Tu po chwili osłupienia wybuchła wrzawa. Prawica wszczęła niesłychany hałas, zaczęto walić pięściami w pulpity; p. Krupienski nadwodził sobie nawet rękę. W jednej chwili otoczono mównicę, w ławach nie było nikogo; słychać jeno było karczemne wymyślanie, widać wygrażanie pięściami. Po bezskutecznym dzwonienu prezes przerwał posiedzenie, stronnictwa zaczęły się naradzać. Po godzinie przerwy p. Chomiakow postawił wniosek wydalenia Rodiczewa z Izby na 15 posiedzeń, i pomimo, że p. R. osobiście przeprosił p. Stołypina, cofnął swoje słowa i zaręczył, że nie miał zamiaru nikogo obrażać osobiście, Duma większością wszystkich przeciw 96 głosom wniosku przyjęła.

Posiedzenie d. 20 b. m. odznaczało się wystąpieniami październikowców. Wszyscy mówcy (hr. Uwarow, Pietrowo-Solowowo, Szubinski, Plewako) z uczuciem zadowolenia witali oświadczenia rządu; jedno tylko ich niepokoiło: zbyt słabe podkreślenie przez rząd zasady poszanowania ustaw; p. Plewako rzucił w stronę rządu w bardzo grzecznej formie pytanie, czy nie czasby było zacząć walkę z rewolucją „środkami zwykłymi“. O równouprawnieniu wspomniął p. Pietrowo-Solowowo, czyniąc uwagę, że podobnie jak niema elektryczności specjalnie rosyjskiej, nie może być również i wolności obywatelskiej specjalnie rosyjskiej. Posiedzenie dzisiejsze (od 2 — 6 popoł. i 8 — 12^{1/2} w nocy) zasługuje na uwagę i z tego względu, że po raz pierwszy występowali na niem „przedstawiciele“ Królestwa i Litwy, pp. Aleksiejew, Zamysłowski i bisk. Eulogiusz. Ostatniego znamy już z Dumy poprzedniej; obecnie zaś dokonał odkrycia; oto twierdził, że Pismo św. stoi-

ponad ustawami, a więc rząd ma prawo używania siły. Naturalnie prawosławie, według mówcy, znajduje się w stanie pożałowania godnym, rząd o niem nie pamięta, katolicyzm go uciska, należy się mu zatem opieka. Ciekawszymi był występ p. Aleksiejewa. Głos ma cienki i cokolwiek piskliwy, nogi również cienkie i nieco chwiejne, ale stoi na nich przy swoim. Naturalnie szkolnictwo, przemysł i zamożność narodu podniosły się dopiero wówczas, gdy Królestwo straciło autonomję; wszystko jest w porządku i żadnych zmian w polityce kresowej mówca nie żąda. P. A. postawił Koło „zjadliwe“ (jak sądził) pytanie, czy Koło pójdzie, opierając się na manifestie 17 października, razem z „nami“ i zechce pracować dla dobra „niepodzielnej Rosji“. P. Zamyśłowski, zgodnie ze swoim hasłem „Rosja dla Rosjan“, natarł z furją na polaków i księży w Kraju Północno-Zachodnim.

Z Polaków w dniu tym występował tylko p. Dymśa, dowodzący, że siła Anglii polega właśnie na systemie decentralizacyjnym, nie zaś, jak twierdził p. Stolypin, odwrotnie. Wspomniałszy o tem, że wówczas, gdy w Niemczech postawiono wniosek wyzucia Polaków z ziemi, w Austrii zaś parlament bardzo gorąco przeciw temu zaprotestował, — w rosyjskiej Dumie zaproponowano Polakom zrzec się swych praw narodowych.

Drugi mówca Polak, p. Babiański, przemawiał jako „kadet“.

Z. K.

KURJER NADNEWSKI

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

∞ Prezes Rady ministrów zawiadomił listownie prezesa Dumy państwowej, p. Chomiakowa, że na adresie najpoddanyszemu Dumy, Najjaśniejszy Pan własnoręcznie nakreślić raczył: „Gotów jestem wierzyć wyrażonemu uczuciu. Oczekuję owocnej pracy“.

∞ W odpowiedzi na telegram, wysłany przez 112 członków Dumy do Carskiego Siola, poseł, duchowny Gepeckij, który pierwszy podpisał go, otrzymał telegram następujący: „Dziękuję za powitanie i uczucia wiernopoddane. Wierzę, że Duma państwowa, stworzona przezemnie, wstąpi na drogę pracy, i, stosując się jaknajściślej do ustaw zasadniczych, wydanych przezemnie, ziści Moje nadzieje“.

— Z Tow. dobroczynności. W celu stworzenia stałego źródła dochodu dla przytułku dla chłopców (t. zw. ks. Maleckiego), który ze względu na duży koszt utrzymania warsztatów rzemieślniczych daje Tow. stały niedobór, zarząd Tow. przedstawił ogólnemu zgromadzeniu członków projekt sprzedaży części placu, dziś należącego do przytułku, i zbudowania za otrzymane pieniądze domu dochodowego. Projekt ten spotkał się na zgromadzeniu członków, które się odbyło w ubiegłą sobotę, z opozycją ze strony przedstawicieli Koła lekarzy, które zażądało oddania mu owego placu na budowę szpitala. Pomimo przedstawień

ze strony zarządu, że budowa szpitala, na który zebrano dotychczas 1,000 rb., oczywiście być może dopiero w dalszej przyszłości, a tymczasem był przytułku, utrzymującego 150 chłopców, jest zagrożony, ogólne zgromadzenie poleciło zarządowi wejść w porozumienie z Kołem lekarzy celem uwzględnienia jego żądań. Wobec tego zarząd, nie widząc możliwości należytego wywiązania się z włożonego nań zlecenia i upatrując w tej uchwale wyraz braku zaufania do jego działalności, uznał za stosowne złożyć *in corpore* swe pełnomocnictwo.

— Z «Ogniska». Obiecując zapowiada się pierwszy koncert, zorganizowany przez ruchliwy komitet «Ogniska», w sobotę 24 b. m. Współudział swój w koncercie solennie przyobiecał p. Mario Almo, słynny barytonista, zaś część deklamacyjną wieczoru wzięli na siebie pp. Bolesławscy, artyści teatrów warszawskich. Na fortepianie zagra p. Bogucka-Sztejn, usłyszymy śpiewne skrzypki p. M. Kossowskiego. Wśród licznych, jak zwykle, gości «Ogniska» spodziewana jest obecność naszych postów. Po koncercie młodzież zatańczy. — Następną sobotę, d. 1 (14) grudnia, poświęca «Ognisko» pamięci Artura Grottgera. Charakterystykę nieśmiertelnego talentu da p. A. Borawski, artysta-malarz. Wybitne dzieła Grottgera odtworzone zostaną w żywych i niknących obrazach; muzyka, śpiew i deklamacja złożą hołd pamięci mistrza. Fragment dramatyczny p. t. «Zygmunt-August», utwór niedawno zgasłego wielkiego poety Stan. Wyspiańskiego, wypowiedzą pp. Bolesławscy. W wieczorze uczestniczyć będą pp. Blumenfeld i Rostropowicz, oraz orkiestra pod batutą p. Kossowskiego. Chór naszych lotnych Sokołów zaśpiewa. Jednocześnie w lokalu «Ogniska» odbędzie się wystawa reprodukcji dzieł Grottgera i modelu jego pomnika. Pierwszy wieczór odbędzie się w Białej sali «Ogniska», następny zaś w Sali Pawłowej.

— Gimnazjum katolickie przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu liczy obecnie 650 uczniów; 50 proc. tej liczby zostało według ustawy zwolnionych od wpisu, a zatem 325 chłopców uczy się darmo. Oprócz tego biedniejszym kupiono ubranie, obuwie, książki; innym wydano zapomogi na opłacenie stancji. Dla drugiej połowy wpis jest bardzo niewielki, gdyż wynosi: dla klasy wstępnej 40 rb. rocznie, dla klas 1 do 4 — 40 rb., dla wyższych — 60 rb. na rok. Pomimo to garstka zalega jeszcze z wniesieniem pieniędzy za bieżące półroczcie, i od d. 15 listopada niektórzy musieli szkołę opuścić. Nie tracimy nadziei, iż osoby uczynne zechcą z pomocą w danym razie pośpieszyć. Pieniądze można nadsyłać do redakcji «Kraju», lub też wprost do gimnazjum (Newski 32), gdzie będą wydawane odpowiednio pokwitowania.

— Nabożeństwo żałobne. Zarząd Tow. dobroczynności rozesał do wszystkich instytucji polskich w Petersburgu zaproszenie do odprawienia w d. 19 grudnia r. b. (1 stycznia 1908 r.) kosztem tych instytucji uroczystego nabożeństwa żałobnego za duszę ś. p. Stanisława Wyspiańskiego.

— Staraniem Tow. zach. sztuk pięknych w kościele św. Katarzyny, w poniedziałek 19 b. m., t. j. w dniu pogrzebu ś. p. Stanisława Wyspiańskiego, odbyło się uroczyste nabożeństwo za duszę zmarłego poety. Mowę, poświęconą pamięci wieszcza polskiego, wygłosił ks. proboszcz Budkiewicz.

— Wieczór Grottgerowski. W d. 18 b. m. w sali Pawłowej staraniem Tow. zachęty sztuk pięknych odbył się wieczór, poświęcony Arturowi Grottgerowi. Wieczór udał się świetnie.

— Odczyt. W piątek 16 b. m. w lokalu Tow. zachęty sztuk pięknych, p. Stan. Hła-

ska, z powodu rocznicy listopadowej wygłosił przemówienie «O żołnierzu 30-go roku».

— Stan. Wyspiański. W poniedziałek 19 b. m. p. Stan. Hłasko w lokalu Tow. zachęty sztuk pięknych wygłosił rzecz o Stanisławie Wyspiańskim.

— Odczyt w «Zachęcie». W lokalu Tow. zachęty sztuk pięknych, w sobotę 24 b. m., p. Bh. Kutylowski będzie miał odczyt p. t. «Stanisław Wyspiański». Początek o g. 8 1/2.

— Pogadanka. W poniedziałek 26 b. m. w lokalu Tow. zachęty sztuk pięknych (Fontanka 83), odbędzie się pierwsza pogadanka filozoficzna na temat «Schopenhauer i Nietzsche».

DONIESIENIA

W czasie epidemji CHOLERY i TYFUSU

niezmiernie ważnem jest utrzymywanie w największej czystości jamy ustnej i zębów

Przy czyszczeniu zębów pastą saluferrinową, niszcząca bakterje i uzdrawiająca jamę ustną, osiąga się całkowitą i zupełnie nieszkodliwą dezynfekcję, co stwierdziły najdokładniejsze badania w klinice prof. Nejjassera we Wrocławiu. Opis bezpl. Cena pasty: duża tuba 1 rb., mała — 75 ks.

Skład hurtowy materiałów opatrunkowych
Domu Handl. „Aleksander Wenzel“
w Petersburgu, Grochowa 33. (8278)

Dobre ubiory męskie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**,
Warszawa, Miodowa № 2. (3557)

LITWA I RUŚ

OBJAŚNIENIA DO PROGRAMU

«Objaśnienia do programu» polskiego stronnictwa krajowego na Rusi, uchwalone jednomyślnie na wniosek Józefa hr. Potockiego, w d. 17 (30) listopada przez walne zgromadzenie Stronnictwa, stanowią wyznaczenie wiary partyjnej, pogłębiając w duchu narodowym i cywilizacyjnym założenia programu pierwotnego. Wyrzeczenie się stanowcze wszelkiej kastowości, uznanie potrzeby postępu zdrowego i reform społecznych, podniesienie do wysokości pierwszorzędnych celów stronnictwa obowiązku troszczenia się o pielęgnowanie tradycji narodowych, o wzmocnienie samowiedzy narodowej, oraz o obronę naszego kulturalnego stanu posiadania — wszystko to, w związku z europejskim poglądem «Objaśnień» na stosunki polityczne, narodowościowe i społeczne, świadczy w sposób niedwuznaczny, że stronnictwo stanęło na drodze, zdolnej mu zjednać sympatje szerszego ogółu i dać możność pracy pożytecznej dla dobra własnego społeczeństwa i całego kraju.

„Na zebraniu, odbytem w Kijowie w sierpniu r. b., grono obywateli kraju naszego, pragnąc połączyć jaknajwiększą ilość polaków, zamieszkających na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie, w nowe samodzielne stronnictwo polityczne, wydało podpisaną przez siebie odezwę, wyjaśniającą w najogólniejszych zarysach główne linie swego programu politycznego.

Obecnie autorowie rzeczony odezwy programowej, pragnąc przystąpić do organizacji „P. S. K.“, bez czego takowe byłoby tylko luźnym zrzeszeniem się ludzi zbliżonego kierunku, a nie spójną i sprawną siłą polityczną, oraz celem ustalenia zasad politycznych, któreby za podstawę i warunek przyjęcia do stronnictwa służyć mogły, postanowili ułożyć zasady organizacji „Polskiego S. K. w gubernji W., P. i K.“ i przedstawić je do zatwierdzenia na ogólnem zebraniu założycieli stronnictwa. Streszczenie „zasad organizacji P. S. K.“, poprzedzamy kilkoma ogólnymi uwagami.

Jako przeciwnicy walki klasowej, dobro nie jednej tylko warstwy, ale kraju całego mamy na celu i gotowiśmy każdej chwili interes partyjny interesowi kraju podporządkować. Wobec składu stronnictwa z elementów zachowawczych i politycznie i społecznie umiarkowanych, zaznaczamy, że *zachowawczość rozumiemy* w najlepszym tego słowa znaczeniu, a więc nie w sensie wsteczności lub egoizmu klasowego; chcemy być tylko czynnikiem ładu i porządku i stawać w poprzek wszelkiemu burzycielstwu i wstrząśnieniom, grożącym zniweczeniem kulturalnego dobytku, jaki posiadliśmy a jednocześnie uwzględniać wymagania zdrowego postępu i reform społecznych.

Pod politycznem umiarkowaniem rozumiemy oparcie działania politycznego na podstawach spokojnego rozwoju w drodze konstytucyjnej i środkami konstytucyjnymi. Chcemy być strojem w rozstroju, i przeciwstawić zorganizowaną siłę żywiołów umiarkowanych i zrównoważonych politycznemu bałamuctwu, wiodącemu niedoświadczone politycznie szerokie warstwy naszego społeczeństwa na manowce szkodliwych dla kraju kierunków, przez lekkomyślne narzucanie im zwodniczych hasel i pustych frazesów. Kraj, w obronie którego i dla dobra którego działać pragniemy, jest historycznie, etnograficznie i kulturalnie odmienny od innych i z tego powodu musi być traktowany odmiennie. W akcji politycznej nie może być dla nas wzorem polityka dzielnic etnograficznie jednolitych; tutaj działanie polityczne, wskutek bardziej złożonych warunków, jest nieskończenie trudniejsze. Z tego względu zastrzedz musimy dla naszej polityki—*samodzielność*.

Przynależność nasza do narodowości polskiej wkłada na nas najpierwszy ze wszystkich obowiązków—obowiązek troszczenia się przede wszystkim, aby cech narodowych nie zatracić, samowiedzę narodową wzmocnić, naszego kulturalnego stanu posiadania bronić i wszelkimi legalnymi środkami dążyć do rozszerzenia słusznie nam należnych praw naszych.

Wszelako, stojąc mocno i twardo przy swej narodowości, zapominając nam nie

należy, że żyjemy w kraju, w którym nasza siła kulturalna, pracą kilku wieków i wysiłkami całego szeregu pokoleń wytworzona, nie odpowiada naszej sile liczebnej, że liczbą jesteśmy skromni i że stanowimy tylko drobny procent ogółu ludności kraj ten zamieszkującej. Im mocniej obstajemy przy swoim prawie, tem większy nasz obowiązek uznania praw innych, zbliżenia się do nich, łagodzenia antagonizmów narodowych i szukania gruntu do wspólnej z nimi pracy na wszystkich polach i zakresach publicznego życia.

Naród polski nie ma wroga zawziętszego i niebezpieczniejszego nad nacjonalizm; dlatego właśnie zwalczając go, winniśmy z uczuć naszych, a szczególnie z działalności naszej w tutejszym kraju wypłenić wszelkie chwasty ciasnego nacjonalizmu i szowinistycznych dążeń, które wywołując tem niebezpieczniejsze, bo silniejsze prądy narodowych zawiści i fanatycznej kontr-agitacji ze strony przeciwniej, samą siłą brutalną grożą zagładą całemu naszemu bytowi narodowemu w tym kraju. W akcji naszej politycznej wewnątrz kraju i na arenie polityki państwowej pamiętać winniśmy, że *równouprawienie* jest głównym celem naszych starań, do którego przedewszystkiem dążyć winniśmy.

Przez lat z górą 40 byliśmy odsunięci od wszelkiej pracy nie tylko politycznej, ale i społecznej; obecnie brak nam przygotowania, brak doświadczenia, rutyny, a przede wszystkim brak pracowników. To wszystko musimy się starać odrobić, i szerokie koła ludzi umiarkowanych i trzeźwo myślących wdroić do pracy publicznej na podstawie głównych zarysów naszego programu politycznego. Zjednoczyć ich i zszerzować może P. S. K., które do życia powołaliśmy na następujących zasadach organizacyjnych:

§ 1. P. S. K. zakłada się dla zespolenia żywiołów umiarkowanych we wspólnej pracy, mającej na celu obronę, zabezpieczenie i rozszerzenie narodowych i kulturalnych interesów ludności polskiej, i podniesienie duchowe i materialne całego kraju.

§ 2. Główne zasady polityczne P. S. K., które każdy doń przystępujący winien przyjąć i takowych bronić, są następujące:

a) w stosunku do *własnego społeczeństwa*: pielegnowanie tradycji narodowych, wzmacnianie samowiedzy narodowej, i utrzymanie i obrona stanu narodowego posiadania;

b) w stosunku do *państwa*: dążenie na gruncie monarchji konstytucyjnej i jednoci państwowej w Cesarstwie rosyjskiem do uzyskania i zabezpieczenia praw i swobód obywatelskich w drodze ustawodawczej, wskazanej manifestem z dnia 17 (30) października 1905 r.;

c) w stosunku do *innych narodowości*: usilne staranie o złagodzenie antagonizmów narodowościowych, wraz z dążeniem do otrzymania dla siebie jaknajszerszego udziału w samorządzie i życiu publicznem, przy zabezpieczeniu praw mniejszości i pozyskaniu możności rozwijania swoich kulturalnych indywidualności;

d) w sprawie *agrarnej*: stojąc niezachwianie przy zasadzie nietykalności prawa własności i protestując przeciw projektom przymusowego wywłaszczenia, uznajemy potrzebę uregulowania sprawy agrarnej w drodze ustawodawczej, na zasadzie indywidualnego władania ziemią celem ulepszenia, uregulowania i powiększenia własności ziemskiej, będącej w posiadaniu miejscowej ludności rolnej, przez obowiązkowe skasowanie szachownic, serwitutów i skomasowanie gruntów włościańskich za indemnizacją pieniężną według rzeczywistej wartości ziemi, i z uwzględnieniem potrzeb obu stron zainteresowanych na podstawie przepisów miejscowych, wypracowanych przez samorządy dzielnicowe, oparte na systemie, zabezpieczającym prawa mniejszości, zgodnie z potrzebami i warunkami lokalnymi. Naturalna ewolucja ekonomiczna przy silnej pomocy państwowej i umiejętnem i uczciwem zastosowaniu kredytu państwowego, przy ciągle wzrastającej podaży majątków ziemskich, zdaniem naszym, doprowadzić winna do pożądanego celu ułożenia sprawy agrarnej, bez szkody dla stanu posiadania naszego społeczeństwa i bez odwoływania się do zgubnych hasel i formulek wywrotowych, zagrażających porządkowi społecznemu;

e) w stosunku do *ludu wiejskiego*: starać się będziemy o jego podniesienie kulturalne, społeczne i materialne i popierać wszelkie ku temu celowi zdążające projekty i reformy;

f) w stosunku do *klasy robotniczej*: obowiązkiem naszym będzie starać się o zadośćuczynienie słusznym jej potrzebom, usiłując zarazem uchronić ją od zgubnych wpływów przewrotnej agitacji. Jesteśmy zwolennikami zdrowego i dobrze zrozumianego postępu, i rozwój odnośnego prawodawstwa robotniczego i konieczność współdziałania w tem klas posiadających stale popierać będziemy;

g) w *działaniu politycznem i społecznem*, oraz w *akcji wyborczej*: P. S. K. łączyć się będzie z temi grupami i organizacjami politycznymi, z wyjątkiem wywrotowych, które stoją na gruncie konstytucyjnym i uznają zasadę równouprawnienia narodowości polskiej.

W stosunku do innych stronnictw polskich w kraju i w innych dzielnicach, P. S. K., zastrzegając sobie zupełną swobodę postępowania, gotowem będzie do współdziałania z niemi w tych wszystkich wypadkach, kiedy w jego przekonaniu dobro publiczne tego wymagać będzie.

Statut P. S. K., przedstawiony do legalizacji władzy, określa wszelkie warunki i szczegóły wewnętrznej organizacji stronnictwa, jego składu, zarządu, fundusów, działalności i t. p.“

Z NAD NIEMNA, 18 listopada

[Zatrzymywanie przez lud pociągów ze zbożem. Głód i drożyzna. Żyto syberyjskie na rynku mińskim. Akcja ratunkowa. Ułgi taryfowe dla zboża, przeznaczonego na wsparcie. Gospodarka pierwotna chłopska. Rabunkowa gospodarka nabywców czynowników. Absztyncja polskich ziemian na placówkach. «Oświata» i teatry wędrownie.]

□ Rozprzeżenie pojęć o własności przejawiać się w ostatnich czasach na Litwie poczęło pod postacią sekwestrowania zboża, przeznaczonego na wywóz. Co roku,

tu i owdzie, tłum nie pozwala transportowi zboża wyjść na rynki zamiejsce, we, rozkazując sprzedawć zboże na miejscu, po cenie, jaką ulicy podoba się wyznaczyć...

W tych dniach podobny wypadek zaszedł w gub. kowieńskiej, w m. Bejsagole, gdzie ładowano zboże do wagonów na eksport zagranicę. Na ten raz demonstrację urządzili kobiety, jako nie tyle odpowiedzialne za czyny, noszące znamię gwałtu. Sprawa wzięła obrót o tyle poważny, że żandarm miejscowy musiał ustąpić przed napastniczkami i dopiero przybyła z powiatu straż ziemska rozprędziła baby.

Podobna samowola tłumy jest bezprawiem, zasługującym na najsurowsze potępienie, jednak jest ona wynikiem opłakanego stanu ekonomicznego: w niektórych okolicach kraju lud niema co jeść. W Głębokiem, jak zresztą prawie i w całym powiecie dziśnieńskim, włościanie chleba nie widzą na stole i zastępują go ziemniakami.

Ludność małorolna w tym roku żywi się nędznie zbożem kupowanym, którego cena prawie we wszystkich powiatach dochodzi do 1 rb. 35 kop. za pud żyta i 1 rb. 55 k. — pszenicy, funt chleba razowego 3 1/2 kop. Inne artykuły żywności w podobnym stosunku. Zdrożała niepomierne nierogaczyna: na rynkach małomiasteczkowych roczny wieprzak, t. zw. „chudziak“, płacony w zeszłym roku 5 — 6 rb., obecnie kosztuje 16 rb.

Szukając tańszego zboża, syndykat rolniczy miński zakupił w Czelabińsku 40 wagonów żyta syberyjskiego, które ludność uboższa w lot rozchwytuje. Żyto syberyjskie drobne, ale tańsze: po doliczeniu kosztu transportu kosztuje 1 rb. 20 kop. za pud.

Przyznać należy, że w akcji ratunkowej, bez której ludność gub. mińskiej znalazłaby się w położeniu rozpaczliwym, Tow. rolnicze jest zupełnie odesobnione; nikt mu z czynną pomocą nie spieszy nawet z tych sfer, które siebie uważają za pobratymców białorusina, zaś polaka — za „inorodca“. Ten „inorodiec“ wysłał delegację do Petersburga kołatać o zniesienie taryfy przewozowej dla zboża, gdy zaś ministerstwo w zasadzie na to się zgodziło, należało następnie wyjednać aprobatę gubernatora mińskiego na zorganizowanie pomocy głodnym ze strony społeczeństwa. Gubernator przyznał, że pomoc jest niezbędna i przeciwko niej nic nie ma. Ze swej strony zarząd gubernjalny zakomunikował Tow. rolniczemu, że klęska nieurodzaju nawiedziła gubernję tak dotkliwie, iż w niektórych miejscowościach nawet na obsianie pól brakło zboża. Odpowiednie dane przesłano do Petersburga z prośbą o przysłanie świadectw ulgowych, niezbędnych do przewiezienia 108 wagonów zboża.

Badając głębiej przyczyny tegorocznej klęski w większości białorusko-litewskich gubernij, niepodobna zepchnąć całą winę na przyczyny żywiołowe, jak np. zeszłoroczne śniegi wobec niezamarzłej jeszcze ziemi, chłodna i sucha wiosna, deszcze i t. p. Wysoka kultura rolna przemo-głaby te przeszkody, ale gdy się upra-

wia ubogą z natury rolę sochami drewnianymi i „smykami“, t. j. gałęziami powiazanymi w pęki, którymi zamiast brony w wielu zapadłych kątach chłopci zawłóczą zorane pole, to nawet sprzyjające lato niewiele pomoże. Niemalym czynnikiem zastój wiedzy rolnej wśród warstw włościańskich jest ta okoliczność, że olbrzymie dobra powitgenstejnowskie, gdzie ekonomje dworskie mogłyby służyć rozsądnymi postępu, przeszły w ręce rabunkowe i zmarniały doszczętnie.

„Wil. Wiestnik“, którego nikt nie posadzi o umyślne zatuszowywanie tła, opisuje o gospodarce nabywców rosyjskich w sposób następujący: „Jeszcze nie tak dawno — 5 do 6 lat temu — bank szedł chętnie z pomocą kupującym, posiadającym „prawo“ nabywania ziemi w tym kraju. Tymi szczęśliwcami byli przeważnie czynownicy rosyjscy, byli członkowie zarządów gminnych i poprostu „przekupnie rabunkowi“, po których pozostawała goła ziemia, wyrabane pnie i piasek. Często nawet piasek udało się im sprzedać rządowi, jakby jakieś bogactwo mineralne. Te przestrzenie — niebo, jedlina i piasek — smutnie świadczą o czynowniczej kulturze rolnej w naszym kraju...”

Za las otrzymywało się taką sumę, która trzykrotnie przewyższała kapitał, wydany na kupno. Ziemia dostawała się w ten sposób szczęśliwcowi zupełnie darmo.

Był czas, w latach 1891, 1895 i 1900, kiedy afery dochodziły do olbrzymich rozmiarów. Wtedy odbywała się likwidacja majątków ks. Witgenstejna. Ziemią, lasem, wodą, polem, grano jak gdyby w karty. Ucierpiał w końcu Bank, bowiem otrzymał zdewastowane posiadłości z wyjałowioną ziemią.

Cieężko przyznać się, że znaczna część ziemian polskich zubożniała dla ziemi. Nie jest to sekret, że połowa majątków polskich w gub. grodzieńskiej i niemało w wileńskiej i mińskiej przeszły drogą dzierżawy w ręce żydów. To, co w ręku polaka dawało mizerne dochody, w ręku żyda produkuje daleko obficie, ale że z krzywdą ziemi i przyrodzonych jej bogactw, tego dowodzić nie trzeba. Jeszcze większą szkodę moralną przyczynia to wypuszczenie z rąk ziemi naszemu politycznemu stanowisku w tym kraju. Tu jest źródło tego zdumiewającego dla stojących na uboczu zjawiska, że żydzi w gub. grodzieńskiej przy wyborach do Dumy zawładnęli chłopami, jak swoją własnością. Bardzo naturalnie: cisną namiejsu, a tamci — dziedzice, bujają gdzieś po świecie. I trudno dociec, czemu ci dziedzice sami nie chcą siedzieć w swych dobrach. Zdrowie wspaniałe, znajomość fachu rolniczego niewątpliwa, powołania do innych zawodów społecznych — żadnego... Niestety, domysły są bardzo prawdopodobne, że ci żydzi-dzierżawcy są już właścicielami, którzy faktycznie nabyli owe majątki i w roli dzierżawców oczekują zmian prawodawczych, nadających im prawo nabywania ziemi. W ostatnich czasach dobra Postawy w pow. wilejskim, z folwarkami Kuropol, Zosin i innymi przeszły też w ręce bogatych kapitalistów żydowskich.

Niewesołe te myśli rozpraszają choć w części pewne fakty dodatnie. P. Józef Pilewski, prezes rady nadzorczej stowarzyszenia „Oświata“ w Nieświeżu, legował Akademii umiejętności w Krakowie 80,000 rb. z warunkiem, że po śmierci zapisodawcy połowa odsetek od sumy powyższej corocznie ma wpływać na „Oświatę“ nieświeżką, do podziału w równej części między kasą centralną stowarzyszenia a kołem „Oświaty“ w Klecku. Koło „Oświaty“ zorganizowało się i w m. Głębokiem. Nie mniej dodatnim czynnikiem dla wzmocnienia samowiedzy narodowościowej jest zjeżdżanie teatru polskiego do naszych miast i miasteczek, i powodzenie, jakim się cieszą gościnne występy wędrownych trup. Niezmiernie ożywił się nie posiadający stałego teatru Mińsk, do którego zawitała p. Przybyłko-Potocka i doznała wielkiego powodzenia. Z Mińska p. P. udaje się do Nieświeża, w życiu którego ten wypadek odegra rolę niezmiernego znaczenia kulturalnego.

Flis

KIJÓW, 17 (30) listopada

[Związek polski. Stowarzyszenia oficjalistów. Tow. dobr. w Jampolu. Z życia kijowskiego. Sprawy „Oświaty“. Walne zebranie parafjan. Na uniwersytecie. Z Podolaj.

□ Nowe stowarzyszenia polskie w naszym kraju rosną jak grzyby po deszczu. Obecnie ma powstać „Związek polski“, mający na celu zrzeszenie pracowników w fabrykach cukru. Inicjatywa pochodzi od pracowników cukrowni gruszkowskiej, którzy złożyli władzom odpowiednie podanie. Nadmienić należy, że pracujący w cukrowniach dotąd należeli przeważnie do istniejących już związków oficjalistów rolnych „humańskiego“ i „gniewańskiego“. Widocznie jednak związki te nie wszystkich zadawalają.

A zresztą istnieje u nas „patriotyzm prowincjonalny“ i jeżeli p. X. wybuduje gorzelnię w Woli, napewno coś podobnego uczyni p. Z. w Wólce. Taka konkurencja byłaby oczywiście pożądana, ale... dzięki niej panuje wielka rozbieżność i pogmatwanie i skutkiem tego nie zdobyliśmy się na żadną organizację istotnie silną i trwalszą...

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że sprawa połączenia się związków oficjalistów rolnych „humańskiego“ i „gniewańskiego“ nie doszła do skutku; o ściślejszym skonsolidowaniu ich akcji również nie może być mowy; jedynym wynikiem obrad komisji *ad hoc* wydelegowanych ma być zapewnienie o stosunku przyjaznym do siebie i że związki wzajemnie nie będą sobie przeszkadzały.

W Jampolu ma być wkrótce zatwierdzone rz.-kat. Tow. dobroczynności, odnośne podanie podpisało sześć wybitniejszych osób wśród miejscowych polaków. Wogóle Tow. dobroczynności należą do najliczniejszych u nas zrzeszeń polskich. Zwykle bywa to pierwsza instytucja polska, powołana do życia w zakątku prowincjonalnym.

W Kijowie w ostatnich czasach najwięcej ujawniają energii nasze panie. „Koło kobiet polek“ krząta się obecnie około utworzenia ochronki dla 100 dzieci. Zamiar ten będzie zrealizowany w naj-

blizszym czasie. „Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet“ stara się o pozwolenie na zwołanie wiecu organizacyjnego.

Na posiedzeniu w d. 13 b. m. zarząd „Oświaty“ polecił komisji odczytowej zorganizowanie odczytów p. Konopczyńskiego w Kijowie i uzyskanie pozwolenia na także odczyty w Berdyczowie, Białej-Cerkwi i Humaniu.

Skrępowana przez władze administracyjne „Oświata“ kijowska na inną, szerszą działalność pozwolić sobie nie może. A jednak są ludzie, nie zdający sobie sprawy z sytuacji, w jakiej znajduje się „Oświata“ i nie mogący powstrzymać się od nietaktownych wystąpień. A ludzie ci jednocześnie nie lubią bardzo „krytyki i krytyków“, zajmujących się ich własną działalnością. Wolę zresztą nie mówić o tem, obawiając się być posadzoną o sprzyjanie „intrydze endeckiej“. Jest to bowiem najbardziej miażdżący argument pewnej tutejszej sfery.

Ale co się dotyczy spraw „endeckiej“ i innych, to stwierdzić należy, że na naszym horyzoncie zapanowała pewna cisza. Zaciętrzewienie partyjne rozmaitych obozów ustąpiło miejsca chłodnej rozważdze, a dalej nawet zupełnej apatii i zniechęceniu. Ze specjalnych spraw, interesujących znaczną część polaków-kijowian, są w ostatnich czasach sprawy parafjalne. Między władzą parafjalną a parafjanami istnieje coś w rodzaju zatargu. Zaczęło się od sprawy zapomogi Tow. dobroczynności i poszło dalej. Spodziewać się należy, że walne zebranie parafjan, zwołane przez proboszcza i organizatorów na d. 25 b. m., położy kres wszystkim nieporozumieniom.

W wyższych zakładach miejscowych wykłady zostały wznowione. W uniwersytecie wszakże daleko jest do zwykłego biegu rzeczy. Dziś, z powodu wiecu ogólnostudenckiego, wojsko i policja otoczyły uniwersytet, 242 studentów, którzy okazali legitymacje, wypuszczono z gmachu wszechnicy, pozostałych zaś w liczbie 476 aresztowano w audytorjach.

Ciągłe aresztowania wśród młodzieży akademickiej wywołują niezwykle podrażnienie i z pewnością uniwersytet kijowski przez czas dłuższy będzie się burzył. A tego „rada profesorska“ mogłaby uniknąć łatwo, gdyby nie zwracała uwagi na nagabywania „prawdziwych patriotów“, pracujących obecnie w celu przywrócenia porządku we wszechnicy.

W Nowej Uszycy na Podolu nasi przyjaciele popularyzują wyczerpującą broszurę, p. t. „Przebudź się naródzie rosyjski i posłuchaj, co o nas mówią polacy“. Utwór ten, jako wysoce patriotyczny, był rozdawany w tłumie po nabożeństwie cerkiewnem. Propaganda nienawiści plemiennej leży bardzo na sercu ludziom, miłującym porządek i prawo w odwiecznie rosyjskiej „podolskiej ziemi“.

Janusz R.

KOLONJE POLSKIE

Moskwa

Dom Polski. Uroczyste otwarcie „Domu polskiego“ w Moskwie odbędzie się w dniu 2 (15) grudnia r. b.

Koncert. W niedzielę, d. 18 b. m., odbył się w sali tutejszego konserwatorium koncert naszej rodaczki, utalentowanej pianistki pani Miller-Choroszewskiej, ze współudziałem znanego skrzypka p. Kreina. Wykonanie było bez zarzutu, a subtelna i uczuciowa gra p. Choroszewskiej uzyskała szumne oklaski. Obecni na koncercie znani profesorowie muzycy: Taniejew, Kankin, Goldenweiser, Kruglikow i inni odzywali się bardzo pochlebnie o grze naszej rodaczki. *Chorąży.*

Narwa

Poswięcenie kościoła. Wobec tłumy pobożnych odbyło się w niedzielę 11 b. m. poświęcenie nowozbudowanego kościoła. Już w sobotę 10 listopada przybyli do Narwy alumi archidiecezjalnego seminarjum w Petersburgu wraz z duchowieństwem. Aktu poświęcenia dokonał kanonik Dembiński w asystencji kleryków, poczem w uroczystej procesji ze śpiewami przeniesiono ze starej kaplicy do kościoła Przenajświętszy Sakrament oraz ołtarze. Pierwszą sumę odprawił prałat łucko-żytomierski ks. Bajewski, podczas której wygłosił kazanie po polsku dziekan petersburski, ks. kanonik W. Czeczott. Po niemiecku przemawiali: były poseł, ks. F. Trasun i ks. K. Lotter. Zakończono uroczystość hymnem „Te Deum laudamus“, który, jako też inne pieśni podczas nabożeństwa, doskonale zostały wykonane przez chór amatorski. Cztery lata nie widziano tu takiej uroczystości. Narwa, gdy w XIV wieku przeszła w posiadanie rycerzy teutońskich, stała się katolicką i posiadała stolicę biskupią. Fala luteranizmu jednak, zalewająca w XVI stuleciu kraj Nadbałtycki, zagarnęła i to miasto, rugując z niego wszystko, co było katolickie. Dopiero w zeszłym stuleciu, skutkiem wypadków politycznych na Litwie i w Polsce, zaczęły się tu osiedlać rodziny katolickie. Z biegiem czasu ludność katolicka wzrosła się o tyle, że uznano potrzebę kościoła i księdza. W r. 1873 urządzono kaplicę, do której dojeżdżał od czasu do czasu proboszcz jamburski, który już w roku 1900 przeniósł swą siedzibę do Narwy. Po otrzymaniu pozwolenia na budowę kościoła, ówczesny proboszcz M. Jankowski przyłożył wszelkich starań, aby ostatecznie od sześciu lat powzięty zamiar doprowadzić do skutku; po jego śmierci zaś ks. Jan Grass dokończył rozpoczętej przez poprzednika budowy. Nowa świątynia zbudowana jest w stylu gotyckim i może pomieścić 1,500 osób. *J.*

Kazań

Sprawy kościelne. Przebudowa naszego kościoła stale posuwa się naprzód. W końcu grudnia mamy nadzieję modlić się w rozszerzonym i świeżo odrobionym domu Bożym. Po przebudowaniu kościoła pozyska dwie nowe wieże, dwie boczne kaplice, trzy ołtarze, z których główny zostanie wkrótce wykonany w Warszawie, powiększone organy, odrobienie wewnętrzne, oraz ogrzewanie parowe, nie mówiąc o oświetleniu elektrycznem, które mieliśmy już od kilku lat w starym kościele. Front kościoła zwrócony jest na ul. Arski pole, wprost gmachu b. internatu uniwersyteckiego. Wygląd zewnętrzny kościoła sprawia nader sympatyczne wrażenie. — Szkoła parafjalna, w której się uczy obecnie 20 dzieci parafjan miejscowych, od Nowego roku mieści się w przebudowanym gmachu i jest obficie zaopatrzona w podręczniki naukowe.

Z Tow. dobroczynności. W ochronce, istniejącej przy Tow. dobroczynności, obecnie wychowuje się 6 dziewczynek. — W końcu listopada na rzecz Tow. ma się

odbyć teatr amatorski w języku polskim, połączony z wieczorem tańczącym.

Sprawy szkolne. W tym roku wszystkie zakłady naukowe są przepelnione. Do uniwersytetu zapisała się dość znaczna liczba studentów, pochodzących z prowincji zachodnich; polacy utworzyli odrębne kółko, które odbyło już kilka posiedzeń. — W miejscowej akademii duchownej wygłoszono referat p. t. „Pierwiastki filozoficzne w utworach Przybyszewskiego“.

Wystawy. W ciągu całego tygodnia gościła u nas wystawa obrazów do dzieł H. Sienkiewicza, na którą składały się płótna St. Batowskiego, Kossaka, Ciaglińskiego i innych, obwożona po miastach Cesarstwa przez p. Woźniaka. Wystawa była licznie odwiedzana przez ogół kolonji polskiej, miejscowa zaś krytyka wydała bardzo pochlebną opinię o zaletach pędzla naszych artystów, wyrażając jednocześnie podziw dla geniuszu Sienkiewicza („Wolskij Listok“). — Na wystawie prac uczniowskich, niedawno urządzonej przez miejscową szkołę sztuk pięknych, jedno z pierwszych odznaczeń otrzymała uzdolniona wychowanka szkoły, p. Marja Radziszewska, blizka krewna mistrza Henryka Siemiradzkiego.

J. K. S.

NEKROLOGJA



TEKLA Z SULATYCKICH Jełowicka

zmarła w Krakowie d. 16 (29) listopada, w wieku lat 48.

KRONIKA GIEŁDOWA

Petersburg, 20 listopada (3 grudnia). Na giełdzie tutejszej notowano: renta państwowa 74³/₈, pożyczka wewn. 5 proc. 1905 r. — 96³/₈, pożyczka wewn. 1906 r. — 90³/₈; pożyczki premjowe: I — 372, II — 267, III — 227. Wartości banków niemieckich: listy czastawne wileńskie 73⁵/₈, kijowskie 72¹/₂, akcje wileńskie 430. Papiery przemysłowe: akcje bakińskie 552, kaspijskie 427⁵/₈, Mantaszewa 157¹/₂, Nobla (udziały) 10,600, briańskie 105, Hartmana 232, kołomieńskie 176, malcowskie 309, putiłowskie 90, sormowskie 132¹/₂, Feniks 173, bałtyckie 348.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londynie po 95,30 rb. za 10 f. szt., na Berlinie 46,30 za 100 mk., na Paryżu 37,74 za 100 franków.

TREŚĆ N-ru 42

Artykuły wstępne: Polityka pruska i polacy, p. Bł. K. Dotkliwa obraza, p. J. Mz.

Artykuły bieżące: Wrażenia paryżskie, p. Easternusa. Przeciw zbrodniom pruskim, p. Kofodzieja. Prasa zagraniczna o pruskim projekcie wyłączenia. Ze Szlęzka Pruskiego, p. Topora. O naszych sprawach, p. Nierę. Uwagi i notatki.

Królestwo Polskie: Z prasy polskiej, p. C. Warszawa, p. Z. Ch.

Duma państwowa, p. Z. K.

Kurier nadnewski: Wiadomości bieżące. Kronika miejscowa.

Doniesienia.

Litwa i Ruś: Objasnienia do programu. Z nad Niemna, p. Flita. Z Kijowa, p. Janusza.

Kolonje polskie: Moskwa, p. Chorążego. Narwa, p. J. Kazań, p. J. K. S.

Nekrologja.

Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

PRZEGLĄD LITERACKI: „Wiersz, p. Stanisława Wyspiańskiego. Stanisław Wyspiański, p. Bł. K. Dwie potęgi, p. J. P. M. Sprawa polska nad Bajkałem w 1866 r., p. Cyrylaka Jeleniewa. Język pomocniczy międzynarodowy. III, p. J. Baudouin de Courtenay. Pogadanka, p. W. G.

ZAKŁAD ŚW. WOJCIECHA

w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 37, telefon № 10-939.

POLECA:

Obrazy i sztychy, reprodukcje sławnych arcydzieł malarstwa religijnego, oprawione w gustownych ramach, przy dostępnych cenach. Statuy i statuetki Świętych Pańskich, wykonanie artystyczne i gustownie polichromowane. Kwiaty sztuczne metalowe, giętne, elastyczne, nadzwyczaj ozdobne, nadające się świetnie do przystrojania ołtarzów, dzięki wiotkości dające się łatwo oczyszczać z kurzu. Obrazki do ksiątek do nabożeństwa, kalendarze, odpustowe, misyjne, stanowiące pamiątkę i Komunii Św. Krzyże stojące i ściennie z metalu lub z drzewa, doskonałego wyrobu. Pasje Chrystusa Pama do przytwierdzenia na krzyżu, wykonane artystycznie z naj-

rozmaitszych metali, niklowane, srebrne, złoczone i polichromowane. Kapliczki misterne, a także większych rozmiarów z wizerunkami Świętych Pańskich. Kroplelniczki z porcelany metalowej i emalowanej, z brązu lub cynku, przewyższające wszelkie wytwory dotychczasowe piękną kształtów i pomysłową ornamentacją. Różnice rozmaitego wyrobu od skromnych począwszy, a skończywszy na bardzo cennych. Szkaplerze starannie wykonane. Medalionki złote i srebrne, pozłacane, posrebrzane, emalowane, oszkłone, niklowane i aluminiowe, górujące nad dawniejszymi wyrob. artystyczną subtelnością. Zakład uprasza Wiel. Duchowieństwo o łask. zwiedzenie bez przymusu kupna



Radzimy porównać
CZYSZTE HOLENDERSKIE
KAKAO BENSNDORP'a

Pamiętajcie o słotem opakowaniu.

a jakiegokolwiek kakao innej marki. KAKAO BENSNDORP'a przewyższa wszystkie inne pod każdym względem. Dwa razy mocniejsze, dlatego też najtańsze.

Przedstawiciel na Petersburg: A. Wölz w Petersburgu. (8413)

KSIEGARNIA E. WENDE i Sp. (T. Hiz i A. Turkuł) w Warszawie

poleca najnowsze powieści i utwory sceniczne:

Gorczyński B.	Bagienko, komedia	— rb. 80 k.
Hajota.	W pogoni, powieść	1 » 90 »
Krzywoszewski St.	Edukacja Bronki, komedia	1 » — »
Mutermilch M.	Kędy wiatr zanieśie	1 » 20 »
Perzyński Wł.	Sławny człowiek, powieść	1 » 50 »
Reymont Wł. St.	Burza, nowela	1 » 50 »
Rittner T.	W małym domku, dramat	— » 80 »
Sienkiewicz H.	Na polu chwały, wyd. II.	1 » 80 »
Zapolska G.	Córka Tułki, powieść	1 » 80 »
—	Moralność Pani Dulskiej, kom.	1 » — »

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. (8418)

Gruntowny przewrót w dziedzinie MASZYN DO PISANIA.

NAJNOWSZA AMERYKAŃSKA *
* * * MASZYNA DO PISANIA

„Oliver“

Piszący widzi napisane od pierwszej do ostatniej litery. Najwyższe nagrody na ostatnich wystawach amerykańskich.

Cena najnowszego modelu maszyny „Oliver“, ze zwyczajnym wałem . 275 rb.
Taką maszyną z dużym wałem . 300 »

Katalogi wysyła się bezpłatnie.

DOM HANDLOWY

Ziwi i S-ka,

Petersburg, Newski prospekt 66. (8163)

НИВА ОТКРЫТА ПОДПИСКА НА 1908 г.
Кроме 52 №№ самого журнала и др. в нем приложений
ПОДПИСЧИКИ ПОЛУЧАЮТ:

28 КНИГ: Глѣба УСПЕНСКАГО
Съ обширной критико-биографич. статей Н. К. Михайловскаго.

10 КНИГ: Гергарта ГАУПТМАНА
Въ образцов. перевод. известн. писателей, съ критико-биогр. очеркомъ.
ДНЕВНИКЪ И ПИСЬМА

2 КНИГ: гр. А. К. ТОЛСТОГО,
которые представ. идейное дополн. къ „Собр. соч.“ въ видѣ IV тома.

12 КНИГ: „ЕЖЕМѢСЯЧНЫХЪ ЛИТЕРАТУРНЫХЪ И ПОПУЛЯРНО-НАУЧНЫХЪ ПРИЛОЖЕНІЙ“, — ВСЕГО —

52 КНИГИ, т.-е. независимо отъ друг. приложений,
ПО ОДНОЙ КНИГѢ ПРИ КАЖДОМЪ № „НИВЫ“.

ПОДПИСНАЯ ЦѢНА „НИВЫ“ со всеми приложениями на годъ:

ВЪ С.-ПЕТЕРБУРГѢ: съ пересылкою — 6 р. 50 к.,
съ доставкой — 7 р. 50 к.

Въ Гр. новые подписчики на 1908 г. могутъ получить, кроме „Нивы“ 1908 г., еще 10 книгъ гр. А. К. ТОЛСТОГО за 1907 г. за единовремен. доплату безъ доставки 2 р., съ доплат. и перес. 2 р. 50 к.

Иллюстрированное объявление о подпискѣ высылается бесплатно.
Адресъ: С.-Петербургъ, къ Конторѣ журнала „НИВА“, улица Гоголя, № 22.



Skład hurtowy

Opatunków i Instrumentów Chirurgicznych

Skład główny na Rosję i Królestwo karaimów od kaszlu

„KETTI BOSS“

DOM HANDLOWY

ALEKSANDER WENZEL,

Petersburg, Grochowa 33.

Cenniki wysyła się na zażądanie. (8279)